MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVIII. Nr. 3 WARSZAWA, 16 STYCZNIA 1938 R. CENA NUMERU 80 GR.

O PAŃSTWIE NARODOWYM

(Dokończenie)

IV

LECZ może się ostoi — mimo zmiany tych warunków — demokracja?

Nazwa demokracja oznacza rzeczy rozmaite. W najogólniejszym sensie jest to stosunek między ludźmi, oparty na zupełnej równości. Taka demokracja ustala się powszechnie w Europie, i oby jaknajprędzej zapanowała w Polsce.

Można dalej mówić o demokracji społecznej, którą raczej należałoby nazwać demofilstwem, o postawieniu na pierwszym miejscu w życiu państwa interesów warstw ludowych. To się dokonywa w Europie współczesnej; jest koniecznością i najżywotniejszym interesem narodu, a zresztą tak pojętemi ideałami demokratycznemi rządzą się państwa najbardziej nacjonalistyczne — Włochy i Niemcy. Faszyzm i narodowy-socjalizm są ruchami gruntownie i nawskroś ludowemi, a dokonane we Włoszech i w Niemczech reformy społeczne sięgają o wiele dalej, niż podobne reformy w państwach t. zw. „demokratycznych”, są skuteczniejsze niż reformy bolszewickie. Podpisuję się obydwoma rękami pod programem demokracji społecznej!

Jestem natomiast przeciwnikiem demokracji ustrojowej, mającej swój wyraz współczesny w ustroju parlamentarnym, i opartej na założeniu, że rząd powinien należeć do arytmetycznej większości pełnoletnich jednostek w danym państwie.

A to dla dwóch powodów.

Po pierwsze dlatego, że ustrój demokratyczny nigdy i nigdzie nie istniał na naszej ziemi. Bo nawet w państwach — miastach starożytnej Grecji, gdzie mieszkańcy liczyli się już nie na setki, lecz na dziesiątki tysięcy, władza należała tylko do mniejszości mieszkańców. Obywatelami nie byli niewolnicy, nie byli cudzoziemcy, a nawet potomstwo cudzoziemców. Łatwiej było zaprowadzić i utrzymać ustrój demokratyczny w Atenach Peryklesa, niż we współczesnym, liczącym dziesiątki a nawet setki milionów mieszkańców państwie współczesnym. A jednak i w takim państwie — mieście, jak Ateny, dał ustrój demokratyczny jaknajgorsze wyniki. Proszę czytać komedie najprzenikliwszego z Ateńczyków Arystofanesa, jeśli się chce dowiedzieć co myśleli o tym ustroju współcześni.

Jeśli zaś przyjrzeć się dobrze temu, jak były i są rządzone państwa, to się widzi, że zawsze i wszędzie władza była udziałem pewnej warstwy, mającej warunki i zdolności do rządzenia, rozporządzającej pewną siłą, by się przy władzy utrzymać i odpowiadającej przez swoją myśl (to co byśmy teraz nazwali doktryną i programem) potrzebom wynikającym z chwili dziejowej i z interesów państwowych. Nawet nigdy rządy jednostki lub dynastii, (więc to, co się zwykło dawniej nazywać tyranią a dziś dyktaturą i to co nosi nazwę monarchii, a jest dziedzicznym rządem jednej rodziny), mogły być trwałe tylko wówczas, gdy się opierały o oddaną grupę ludzi. Tak czy inaczej dochodzimy tedy zawsze do odnalezienia w ośrodku życia państwowego arystokracji, oligarchii, czy też — jak to się dziś nazywa — elity lub warstwy rządzącej. W Republice Rzymskiej rządził senat, w Republice Weneckiej arystokracja kupiecka.

Wielkość Anglii zbudowały rządy arystokracji, w której łonie istniały dwa kierunki, dochodzące kolejno do władzy. Anglia dzisiejsza żyje tradycjami i dorobkiem tego ustroju. We Francji rządy królewskie zastąpiły rządy elity masońskiej; bez istnienia tej elity (mniejsza o to złej czy dobrej) nie mogłaby istnieć „Demokracja” francuska.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej rządzi elita dwóch wielkich stronnictw politycznych, mająca swego przedstawiciela i wykonawcę w prezydencie, obdarzonym władzą dyktatorską. Trzy t. zw. „Wielkie demokracje” są dalekie od ustroju demokratycznego.

W państwach nacjonalistycznych zaś wyłaniają ze swego łona władze wszelkie prądy społeczno-narodowe, które wynoszą na powierzchnię

jednostki, najwierniej wyrażające myśli i uczucia zbiorowe danego prądu.

Są też państwa, w których konieczności życiowe usunęły ustrój, mający pozory demokracji, lecz w których nie doszedł jeszcze do pełnego wyrazu nowoczesny prąd narodowy. Te przeżywają ciężkie okresy przejściowe i posiadają ustroje i rządy tymczasowe. Są w swym rozwoju zapóźnione i przez to narażone na wielkie niebezpieczeństwa.

Jestem przeciwnikiem ustroju demokratycznego także dlatego, że nie mógłby on sprostać potrzebom czasów obecnych. Naród polski przechodzi głębokie przeobrażenie wewnętrzne, nie jest to jeszcze naród w pełnym znaczeniu tego słowa nowoczesny. Posiada zapóźnioną strukturę społeczną i gospodarczą, wady w budowie państwa, wynikające ze stuletniej z górą pauzy w istnieniu tego państwa, wreszcie warstwę inteligencji nie przygotowaną do twórczej pracy państwowej, żyjącą w swej olbrzymiej większości zapóźnionymi ideałami zeszłego wieku.

Jeśli tedy naród polski ma w przyspieszonym tempie zrównać się pod każdym względem z innymi narodami europejskimi, to musi być dokonana prawdziwa rewolucja narodowa, przedewszystkiem w myśleniu i czuciu wszystkich warstw, a w pierwszej linii w myśleniu i czuciu inteligencji. Takiej rewolucji nie można pozostawić biegowi wydarzeń, ani siłom społecznym, nie da się ona dokonać bez udziału państwa, ma się rozumieć państwa narodowego.

Dlatego jestem przeciwnikiem demokracji ustrojowej i państwa demokratycznego.

V

Z tego co powyżej powiedziano, nie wynika wszakże, ażebym był zwolennikiem naśladowania w Polsce takich ustrojów państwowych, jakie istnieją we Włoszech lub w Niemczech.

Nacjonalizm jest wielkim prądem europejskim, istnieje we wszystkich krajach naszego kontynentu, mających wspólną przeszłość, i wspólną kulturę i cywilizację. Lecz przejawia się w każdym z tych krajów inaczej, bo w różnych są one warunkach geograficznych i historycznych. Ma też Polska swój własny ruch nacjonalistyczny i własny jego wyraz.

Nasze położenie geograficzne sprawia, że powinniśmy mieć państwo posiadające silny i sprawny rząd, dobre wojsko, społeczeństwo wychowane w duchu wojskowym. Potrzebna jest u nas większa może powaga interesów zbiorowości nad interesami jednostek, niż w krajach posiadających lepsze położenie i naturalne granice.

Nasza przeszłość historyczna i wynikająca z niej struktura społeczna oraz duchowe właściwości narodu polskiego sprawiają, że większy musi być zakres samoistnego życia społeczeństwa, niż w wielu innych państwach. Mamy tradycje wolności politycznej, mamy społeczeństwo uzdolnione do zarządzania własnemi sprawami. Podporządkowując jednostki interesom zbiorowości, musimy pamiętać o właściwym rozgraniczeniu działania społeczeństwa i działania rządu.

Nie mając miejsca na szersze uzasadnienie wyrażonego powyżej poglądu oraz na dokładne wskazanie jak powinien wyglądać w szczegółach podział funkcyj między rządem a społeczeństwem, powiemy tylko krótko, że w rękach rządu centralnego powinny się skupiać sprawy takie, jak wojsko, skarb, polityka zagraniczna, utrzymanie porządku publicznego i wymiar sprawiedliwości. W dziedzinach pozostałych zaś życia państwowego. powinna być w jaknajwiększym zakresie powołane do samoistnej działalności społeczeństwo. Te pozostałe dziedziny to — samorząd terytorjalny, wychowanie (samorząd szkół wyższych, zwłaszcza ich pozycja w całym systemie wychowawczym), organizacje zawodowe, organizacje kierujące życiem gospodarczym, organizacje kulturalne i t. d. Nie jesteśmy wyznawcami abstrakcyjnej Wolności (takiej przez duże W), jesteśmy natomiast przeświadczeni, iż naród polski powinien korzystać z jaknajwiększych wolności w zarządzeniu swemi własnemi sprawami. W ścisłym rozgraniczeniu spraw, wymagających centralizacji i przewagi władzy rządu, od spraw, w których przewaga ta winna należeć do sił społecznych, widzimy rozwiązanie najważniejszego zadania życia państwowego—właściwego ustosunkowania jej społeczeństwa do rządu i rządu do społeczeństwa.

VI.

Danie państwu ustroju odpowiadającego potrzebom i wymaganiom danego okresu dziejowego jest rzecz najtrudniejszą i najwięcej wymaga wysiłków i doświadczenia. Nie masz tedy nic dziwnego w tym, że — prawdę mówiąc — w żadnym z krajów, w których prąd nacjonalistyczny doszedł do władzy nie zostały jeszcze odnalezione zasady ustroju odpowiadającego nowym czasom. Wszędzie są robione próby, lecz wszędzie też istnieją tylko formy przejściowe ustroju politycznego, Formy wytworzone w wieku XIX przeżyły się i nie odpowiadają nowym warunkom, formy wieku XX jeszcze się nie wykrystalizowały.

W państwie narodowym rząd musi być wyrazem woli narodu — gospodarza. Wola ta jednak nie może być wynikiem wypowiedzenia się arytmetycznej większości jednostek pełnoletnich należących do danego narodu. Bo po pierwsze społeczeństwo, pojmowane przez nacjonalistów jako organizm, a nie jako mechaniczny zbiór jednostek, składa się z rodzin, z gmin, z parafij, ze związków terytorjalnych, zawodowych i gospodarczych, a po drugie istotnym wyrazem woli dziejowej narodu i jego interesów wiecznych jest zawsze (i może być) tylko nieliczna warstwa kierownicza.

Trzeba przeto dojść do takiego systemu ustrojowego, który sprzyjałby ujawnieniu i realizacji istotnej woli narodowej, a jednocześnie wszystkim dojrzałym Polakom umożliwił nietylko sprawowanie kontroli nad rządem, lecz i wywieranie wpływu na decyzje, dotyczące zasadniczych rozstrzygnięć dziejowych.

Pierwszym jednak krokiem na drodze prowadzącej do realizacji odpowiadającego nowym czasom ustroju (realizacji, a nie wymyślenia) jest wywołanie przewrotu, polegającego na zastąpieniu istniejącego dziś w Polsce państwa „wszystktch obywateli” na państwo narodowe. Gdy krok ten będzie postawiony, to dalsze będą już o wiele łatwiejsze, podyktują je nie tyle teorie, co potrzeby i wymaganla życia samego.

Kończąc te zbyt, niestety, pobieżne uwagi o państwie narodowym, przypominam założenie, z którego wyszedłem. Żyjemy na początku nowego

okresu w dziejach ludów Europy zachodaiej, okresu różniącego się pod każdym względem od okresu poprzedniego, który rozpoczął się Odrodzeniem, a doszedł do szczytowego rozwoju w Wielkiej Rewolucji Francuskiej; do nowych warunków, potrzeb, wymagań, muszą być dostosowane ustroje państwowe w Europie; państwo demokratyczne i liberalne, odpowiadające warunkom, które istnieć przestają, musi być zastąpione przez państwo nowe.

Starałem się wskazać jakie będą cechy tego nowego państwa. Jak je nazwać? Sądzę, że jest to rzecz najmniej ważna. A zresztą nazwy najlepiej szukać dopiero wtedy, gdy się lepiej uwydatni oblicze tego nowego państwa.

STANISŁAW KOZICKI

Błąd druku. W pierwszej połowie tego artykułu (nr 2) na końcu strony tytułowej w. 4 i 5 od dołu złożono przez pomyłkę „naród gospodarczy“, gdy miało być „naród-gospodarz“.

POLITYKA GEN. DOWBOR MUŚNICKIEGO

W ŚWIETLE DOKUMENTÓW

(W ODPOWIEDZI P. ST. TWORKOWSKIEMU)

KIEDY w listopadzie 1917 r. wybuchła w Rosji rewolucja bolszewicka, polskie jednostki wojskowe, istniejące wówczas na terenie Rosji, znalazły się w bardzo krytycznym położeniu. Od zachodu zagroziły im wojska niemieckie i austriackie, które posuwały się na wschód, nie napotykając na żadne przeszkody, od wschodu zaś groziło polskiemu wojsku niebezpieczeństwo bolszewickie, występujące wprawdzie z początku nie we formie działania zbrojnego, lecz propagandy, zmierzającej do „demokratyzacji" polskich oddziałów.

Jakie stanowisko wobec takiej sytuacji powinno zająć polskie wojsko? Czy miało wszcząć walkę z oboma wrogami czyli walczyć na dwa fronty? Czy wejść w kompromis z jednym z wrogów i uderzyć na drugiego? Jeśli tak, to z którym z wrogów zawrzeć porozumienie, z Niemcami czy z bolszewikami?

Wojsko polskie w Rosji tworzone było wyłącznie w celu walki z Niemcami i Austrią, wobec tego o jakimkolwiek porozumieniu z Niemcami nie mogło być mowy. Równocześnie należało dążyć do uniezależnienia się od władz bolszewickich, unikając jednak za wszelką cenę zatargu z nimi. Wojsko polskie przebywało przejściowo na terytorium rosyjskim i nie miało prawa mieszać się do wewnętrznych spraw Rosji. Należało dążyć do połączenia wojska polskiego z wojskiem czechosłowackim, rosyjskim niebolszewickim i innymi oddziałami koalicyjnymi, które znajdowały się w Rosji, i razem z nimi utworzyć front przeciwniemiecki.

Na zupełnie przeciwnym stanowisku stanął dowódca I Korpusu Polskiego generał Dowbor Muśnicki. Zdecydował się na walkę z bolszewikami i nawiązał porozumienie z Niemcami mimo próśb i ostrzeżeń ze strony działaczy narodowych. W ten sposób, znalazłszy się między młotem a kowadłem, wybrał młot, który zdruzgotał I Korpus Polski.

*

Wyznam szczerze, że nigdy nie miałem zamiaru poruszać nad wyraz smutnej sprawy zniszczenia I Polskiego Korpusu. Z wielkim wahaniem poruszyłem tę sprawę po krótce w artykule p. t. „Polski czyn zbrojny w czasie wojny światowej", drukowanym w nr. nr. 46—49 „Myśli Narodowej" w r. 1937. Chętnie bym te przykre rzeczy przemilczał, ale sumienność i zamiłowanie prawdy nie pozwoliły mi na to.

Obecnie do zabrania głosu zmusza mnie list p. St. Tworkowskiego, ogłoszony w nrze 1 „Myśli Narodowej z r. 1938. Listu tego, zarzucającego mi kilkakrotnie „nieprawdę" nie mogę pozostawić bez odpowiedzi, po pierwsze dlatego, że muszę stanąć w obronie prawdy historycznej, a po drugie dlatego, ponieważ zarzut „nieprawdy" godzi we mnie jako publicystę, który za drogowskaz w swej działalności publicystycznej obrał służenie prawdzie, choćby ta prawda była dla mnie bolesna, choćby nieubłaganie burzyła gmach moich najpiękniejszych... złudzeń, choćby raniła mnie w mych najświętszych przekonaniach.

I dlatego niezmiernie mi przykro, że wystąpienie p. Tworkowskiego zmusza mnie do przypomnienia faktów i dokumentów, dotyczących stosunku gen. Dowbor Muśnickiego do Niemców. Ha! trudno! Czynię to przyparty przez p. Tworkowskiego do muru. A muszę to uczynić tym bardziej, że p. Tworkowski podpisał list jako „członek Komitetu Historycznego I Polskiego Korpusu".

*

P. Tworkowski dzieli swoje twierdzenia na „wyjaśnienia" i „sprostowania". „Wyjaśnienia" p. Tworkowskiego nie stoją w sprzeczności z twierdzeniami zawartymi w moim artykuie, muszę na nie jednak odpowiedzieć, gdyż są one sprzeczne z twierdzeniami ...samego generała Dowbor Muśnickiego.

P. Tworkowski wyjaśnia:

> „Wojna pomiędzy I Korpusem, a armią bolszewicką powstała nie na skutek „nieopatrznego" *ultimatum*, wysłanego przez Gen. Dowbor Muśnickiego do Krylenki, ale wskutek nieustannych prowokacyj i zbrojnych napadów ze strony bolszewików, które godziły w byt i honor żołnierza polskiego".

Twierdzenie p. Tworkowskiego o istotnej i definitywnej przyczynie walk z bolszewikami nie zgadza się z tym, co pisze generał Dowbor Muśnicki:

> „*De iure* walki z bolszewikami musiały rozpocząć się z naszej strony o 12 godzinie 12 stycznia, [1]) faktycznie zaś wszczęły się pod-

[1]) Termin wyznaczony w „*ultimatum*" gen. Dowbor Muśnickiego z 24 stycznia (11 stycznia starego stylu) 1918 r. Dla lepszej orientacji zwracam uwagę, że gen. Dowbor Muśnicki posługuje się w swych pismach i dokumentach kalendarzem starego stylu.

czas przemarszu I go pułku ułanów z Dukory do okolic Bobrujska, t. j. 17 stycznia". [2])

Że gen. Dowbor Muśnicki zdawał sobie sprawę z następstw swego *ultimatum*, wynika także z innych jego słów:

„Być może do zatargu nie doszłoby, gdybym nie był tak postąpił". [3])

Pisze dalej p. Tworkowski, że

„Korpus nie chciał i nie mógł pozostawać na żołdzie najeźdźcy, nawet gdyby z nim nie był w zbrojnym „konflikcie",

przy czym pod słowem „najeźdźca" rozumie bolszewików.

Innego zdania był gen. Dowbor Muśnicki, który pisze, że

„główne środki korpus musiał czerpać wyłącznie ze skarbca rosyjskiego". [4])

Różnica była tylko ta, że do „*ultimatum*" Korpus pobierał fundusze legalnie bezpośrednio ze skarbu rosyjskiego, a po „*ultimatum*", aby wyżywić 29.000 ludzi, musiał uciekać się do przymusowych rekwizycji, za które również miał zapłacić... „najeźdźca". Pisze o tym sam gen. Dowbor Muśnicki w odezwie do „Braci Białorusinów" z 25 stycznia 1918 r.

„My potrzebujemy tylko żywności dla ludzi i koni, której pozbawił nas Krylenko. Żywność tę będziemy brali za kwitami rekwizycyjnymi i tylko w ściśle niezbędnej ilości. Wypłatę uskuteczni rząd Rad". [5])

Błędnym i wysoce krzywdzącym pamięć gen. Dowbor Muśnickiego[6]) nazywa p. Tworkowski zdanie:

„Wbrew stanowisku całego polskiego narodu gen. Dowbor Muśnicki na własną rękę wszedł w porozumienie z Niemcami, a nawet oddał im w czasie ofensywy (??) znaczne usługi".

Pytajniki są dodatkiem p. Tworkowskiego i mają wskazywać, jak dalece p. Tworkowski kwestionuje prawdziwość mego twierdzenia.

P. Tworkowski twierdzi, że:

„Naród Polski nie miał ściśle określonego „stanowiska" (na przykład orientacja legionowa, szukająca oparcia o Państwa Centralne)".

Tym razem ja muszę „sprostować" twierdzenie p. Tworkowskiego. W czasie, o który chodzi (luty 1918) nie można mówić o „orientacji legionowej", gdy sami legioniści przekreślili swój dotychczasowy stosunek do Niemiec i Austrii, czego najwymowniejszym wyrazem była bitwa drugiej brygady z Austriakami pod Rarańczą (15 lutego 1918 r.) i przebicie się przez front austriacki na stronę rosyjską. (Gen. Dowbor Muśnicki szedł właśnie w tym czasie w odwrotnym kierunku.)

Stanowisko prawicy wobec państw centralnych było zawsze jednolite. Po wybuchu rewolucji rosyjskiej przyłączyła się do tego stanowiska lewica, głosząc, że walczyła z caratem, ale nie z narodem rosyjskim, wobec czego po upadku caratu dalsza walka z Rosją jest bezcelowa. Tylko nieliczne jednostki trzymały się w dalszym ciągu uparcie niemieckiej klamki, stawiając się tym samym poza polskim narodem.

Przejdźmy obecnie do sprawy porozumienia gen. Dowbor Muśnickiego z Niemcami. Polemika moja z p. Tworkowskim jest o tyle bardzo ułatwiona, że będę posługiwał się cytatami, zaczerpniętymi z dzieł gen. Dowbor Muśnickiego.

Gen. Dowbor Muśnicki pisze:

„Korespondencja moja z Niemcami rozpoczęła się za pomocą radiotelegrafu, stację którego zdobyliśmy w Bobrujsku" [7]).

Gen. Dowbor Muśnicki pisze do gen. von Hoffmana, szefa sztabu niemieckiego frontu wschodniego:

...„Na wszelki wypadek prosimy o danie rozkazu ustawienia stacji korpusowej telegrafu iskrowego w pobliżu okopów niemieckich, byśmy mogli z naszej strony dla łączności postawić odpowiednią stację 6 lutego 1918 r. godz. 15" [8]).

Dalszym krokiem na drodze porozumienia było nawiązanie korespondencji przy pomocy szyfru:

„Przełapywanie przez bolszewików naszych telegramów trwało aż do chwili, kiedy na moje żądanie 19 lutego władze niemieckie przysłały mi szyfr, za pomocą którego w dalszym ciągu trwały rozmowy" [9]).

„19 lutego przyjechał do Bobrujska aeroplan niemiecki z podporucznikiem Romockim, który przywiózł propozycję Niemców w osiem punktów ujętą" [10]).

„Propozycja" Niemców był następująca:

„1) Propozycja, by przez wspólne operacje na Mińsk osiągnąć związek między niemiecką armią a Korpusem Polskim gen. Dowbor Muśnickiego, zostaje przyjęta [11]).

2) Z niemieckiej strony będą w najbliższej przyszłości rozwinięte operacje wzdłuż linii kolejowych na Mińsk.

3) Od Korpusu Polskiego oczekuje się, by on swoją siłę i wpływy w posiadanym przez siebie rejonie wzmocnił i rozszerzył przeciw wspólnemu wrogowi—bolszewizmowi i aby jednocześnie operował wzdłuż linii kolejowej na Mińsk.

Jak tylko połączenie niemieckich i polskich wojsk zostanie osiągnięte, kwestia przejścia Korpusu Polskiego za jego zgodą pod dowództwo niemieckie ma być traktowana przez uwierzytelnionych ze stron obu przedstawicieli. Niemiecka pomoc pieniężna będzie wtedy przyznana. Przydzielenie niemieckich oficerów będzie wzięte pod uwagę.

Korpus Polski może we wspólnym interesie służyć w sposób następujący:

a) zdobycie możliwie licznego taboru kolejowego i jeśliby warunki wojskowe umożliwiły to, wyjechać pociągami w kierunku Mołodeczna i Baranowicz na spotkanie wojsk niemieckich. W ten sposób posuwanie się naprzód

---

[2]) Dowbor Muśnicki, „Krótki szkic do historii I-go Polskiego Korpusu", część II, Warszawa 1919, str. 8.

[3]) Dowbor Muśnicki, „Moje wspomnienia", Warszawa, 1935, str. 197.

[4]) Dowbor Muśnicki, „Krótki szkic do historii I-go Polskiego Korpusu", część II str. 15.

[5]) Dowbor Muśnicki, „Krótki szkic..." cz. II str. 34, załącznik nr 78.

[6]) Dla ścisłości muszę zaznaczyć, że mój artykuł był wysłany do druku już po śmierci ś. p. gen. Dowbor Muśnickiego.

[7]) „Krótki szkic...", cz. II, str. 11.

[8]) „Krótki szkic...", cz. I, str. 91, załącznik nr 61.

[9]) „Krótki szkic...", cz. II, str. 11.

[10]) „Krótki szkic...", cz. II, str. 12.

[11]) Gen. Dowbor Muśnicki takiej propozycji Niemcom nie robił („Krótki szkic...", cz. II, str. 12.

wojsk niemieckich byłoby znacznie przyśpieszone.

b) przygotowanie zakupu i transportu bydła i furażu" [12]).

„Radiogram. Brześć—Jenerał Hoffman.
Bobrujsk 19 lutego 1918 r.

8 punktów warunków wspólnych działań otrzymałem. Dla szczegółowego omówienia uważam za konieczną wspólną naradę przez delegatów z obu stron. Szczegóły będą podane w następnym telegramie [13]).

Jenerał DOWBOR MUŚNICKI

Przypuszczam, że powyższe dokumenty wystarczająco dowodzą faktu „porozumienia z Niemcami". Jeżeli p. Tworkowski czytał uważnie zakwestionowany przez niego ustęp, zauważyłby odnośnik nr 2), który oznacza, że moje twierdzenie opieram na wiarygodnym źródle. Otóż tym źródłem jest list gen. Dowbor Muśnickiego do Stanisława Dangla z dnia 20 lutego 1918 r. W liście tym czytamy:

„Jestem w porozumieniu z Niemcami, którzy maszerują wzdłuż kolei na Mińsk z Mołodeczna i Baranowicz [14]).

Pisząc o „porozumieniu" gen. Dowbor Muśnickiego z Niemcami użyłem jego własnych słów.

To samo dotyczy słów, że gen. Dowbor Muśnicki oddał Niemcom w czasie ofensywy znaczne usługi. Są to własne słowa gen. Dowbor Muśnickiego, wypowiedziane telefonem z Bobrujska do Mińska do gen. Karnickiego dnia 21 maja 1918 r.:

„Przy pertraktacjach z Niemcami należy naciskać na to, że Pierwszy Korpus okazał przy ofensywie niemieckiej znaczne usługi Niemcom" [15]).

Gen. Dowbor Muśnicki idzie jeszcze dalej, twierdzi bowiem, że „walki Korpusu z bolszewikami skłoniły ostatecznie Niemców do ofensywy" [16]).

A teraz kilka radiogramów:

„Bobrujsk—Jenerał Dowbor Muśnicki.

W marszu na Mińsk osiągnięto punkty Psków i Mołodeczno. Szybki ruch Polskich Wojsk na Mińsk pożądany. Kiedy można się spodziewać powrotu naszego lotnika?

20.II 1918 roku godz. 2 min. 15.

Jenerał HOFFMANN" [17]).

„Brześć—Jenerał Hoffmann.
Bobrujsk, 20-go lutego 1918 r.

21-go wieczorem wyrusza awangarda na Mińsk. Po zajęciu Mińska lotnik będzie odesłany koleją, ponieważ niemiecki aparat rozbity, a moje przez bolszewików połamane.

Jenerał DOWBOR MUŚNICKI" [18]).

„Do Jenerała Hoffmana.

Bobrujsk, 21.II 1918 r.

Mińsk już zajęty przez Polskie oddziały.

Jenerał DOWBOR MUŚNICKI" [19]).

„Jenerał Dowbor Muśnicki.

Mińsk jest już w rozporządzeniu niemieckiego korpusu. Do dalszych pertraktacyj poślę oficera jeneralnego sztabu.

Jenerał HOFFMAN" [20]).

No, ale dość radiogramów! Przytoczmy teraz kilka wyjątków z umowy, zawartej w Bobrujsku 26 lutego 1918 r. przez gen. Dowbor Muśnickiego z majorem Wulffenem, pełnomocnikiem głównodowodzącego niemieckimi wojskami na wschodzie:

„Korpus Polski walczy tylko w razie jeżeli będzie na tym terenie napadnięty i podlega niemieckiej komendzie, o ile niemieckie wojska przyjmują udział w odparciu natarcia".

„Polski Korpus obowiązany jest w miarę możności, tylko w granicach swego terenu, zaprowiantować walczące wojska niemieckie..."

„Polski Korpus zabezpiecza kolej, którą Niemcy mają eksploatować, od Talki wyłącznie do Żłobina, również kolej na Słuck i kolej przez Łapicze na Grodziniec łącznie ze wszystkimi magazynami..."

...„O ile te miejscowości zajęte zostaną przez wojska niemieckie, niezwłocznie winno nastąpić zluzowanie wojsk niemieckich przez polskie po porozumieniu się z niemiecką główną komendą w Mińsku" [21]).

Jak widać z powyższych dokumentów, gen. Dowbor Muśnicki, mówiąc o „znacznych usługach" oddanym Niemcom w czasie ofensywy, bynajmniej nie przesadził. A zaznaczam, że przytaczam tylko niektóre usługi, przykładowo, ot! „na wyrywki..."

*

Największą kolubrynę wytoczył przeciw mnie p. Tworkowski pisząc:

„Nieprawdą jest twierdzenie p. Mildnera, iż Gen. Dowbor Muśnicki poddał Korpus Radzie Regencyjnej; ta zaś wcieliła I Polski Korpus do „*Polnische Wehrmacht*, oddając go pod rozkazy gen. gubernatora Beselera. Beseler jako główny dowódca Polskiej Siły Zbrojnej" zarządził... demobilizację I Polskiego Korpusu, itd...."

P. Tworkowski powołuje się na to, że „w liście Rady Regencyjnej do Gen. Dowbor Muśnickiego z d. 6. 3. 1918 r. „nie ma wcale mowy ani o wcieleniu I Pol. Korpusu do *Wehrmachtu*, ani o gen. Beselerze". Jest jednak o tym mowa w depeszy Rady Regencyjnej do gen. Muśnickiego, w której między innymi czytamy:

„... Rada Regencyjna zaznacza, powołując się na pismo swoje z dnia 6 marca 1918 r., że W. E. wskutek podporządkowania się Rządowi Polskiemu jednocześnie stanął pod rozkazy Jen. v. Beselera, który jest Głównym Dowódcą Polskiej Siły Zbrojnej". [22])

Sam gen. Dowbor Muśnicki podpisał następujące oświadczenie:

„Poddałem się rządowi polskiemu. Wskutek tego I Korpus Polski został częścią Polskiej Siły Zbrojnej i jednocześnie stanął pod rozka-

[12]) „Krótki szkic...", cz. II, str. 26 i 27, załącznik nr 72.
[13]) „Krótki szkic...", cz. II, str. 27, załącznik nr 73.
[14]) Władysław Poraj-Biernacki „XXV dokumentów do dziejów I-go korpusu wschodniego", Lublin 1920, str. 34.
[15]) „Krótki szkic...", cz. III, str. 79.
[16]) „Krótki szkic...", cz. II, str. 17.
[17]) „Krótki szkic...", cz. II, str. 60, załącznik nr 100.
[18]) „Krótki szkic...", cz. II, str. 61, załącznik nr 102.
[19]) „Krótki szkic...", cz. II, str. 40, załącznik nr 86.
[20]) „Krótki szkic...", cz. II, str. 39, załącznik nr 83.
[21]) „Krótki szkic...", cz. II, str. 45—46.
[22]) „Krótki szkic...", cz. III, str. 63.

zami Jenerał - Pułkownika v. Beseler, Głównego Dowódcy Polskiej Siły Zbrojnej.

J. DOWBOR MUŚNICKI

Brześć Litewski. 9.IV.1918". [23])

P. Tworkowski spóźnił się ze swoim „sprostowaniem" o lat... dziewiętnaście. Powinien był z nim wystąpić w roku 1919, tj. po ukazaniu się książki gen. Dowbor Muśnickiego pt. „Krótki szkic do historii I-go Polskiego Korpusu...".

Jak widać — „członek Komitetu Historycznego I Polskiego Korpusu" nie zna tego źródła. Nie zna również innych źródeł, które w przypisku do ustępu o I Polskim Korpusie wymieniłem. Nie zna również pewnej książki, której nie wymieniłem, ale z której zato obecnie przytoczę wyjątek:

„Delegacja wysłana do Rady Regencyjnej oddała Korpus pod jej naczelną władzę. Rada Regencyjna uznała Korpus za składową część *Wehrmachtu*, oddając go tym samym pod dowództwo gen. Beselera, który 21 maja 1918 roku zażądał rozbrojenia Korpusu".

Tak pisze „Historia powszechna", wydana pod redakcją Henryka Mościckiego i Jana Cynarskiego, tom VI. Wiek XX, Warszawa, 1934, str. 341.

Co więcej, w przedstawionych przeze mnie źródłach (a przestudiowałem wszystkie, które w przypisku [24]) wymieniłem) nie spotkałem rozbieżności co do omawianych faktów. Dopiero p. Tworkowski zakwestionował te fakty, bez żadnej jednakże podstawy.

Na podstawie dokumentów, zaczerpniętych z dzieł gen. Dowbor Muśnickiego wykazałem, że to, co napisałem w artykule p. t. „Polski czyn zbrojny w czasie wojny światowej", jest zgodne z tymi dokumentami, wobec tego postawiony mi przez p. Tworkowskiego zarzut „nieprawdy" jest niesłuszny.

*

Pragnę w końcu zaznaczyć, że jeśli chodzi o I Korpus Polski, należy odróżnić polityczne poczynania dowódcy Korpusu od stanowiska oficerów i żołnierzy. Oficerowie i żołnierze chlubnie spełnili swój obowiązek, w bardzo ciężkich warunkach służąc ojczyźnie. W skład Korpusu wchodzili zarówno bohaterscy członkowie Legionu Puławskiego, jak i okryci sławą ułani krechowieccy. O gorącym patriotyźmie oficerów i żołnierzy świadczy ból, a nawet rozpacz, jaka zapanowała w szeregach na wiadomość o układach z Niemcami.

TADEUSZ MILDNER

Kraków, 2 stycznia 1938.

[23]) „Krótki szkic...", cz. III, str. 71.

[24]) „Myśl Narodowa" r. 1937 nr 47, str. 723, przyp. 15. W przypisku przez pomyłkę nie wydrukowano dzieła gen. Dowbor Muśnickiego.

NOWY ZARYS DZIEJÓW POLSKIEGO PIŚMIENNICTWA

OSTATNIE czasy przyniosły nam sporo dzieł obejmujących zarys historii literatury polskiej. Wprawdzie na dwa najważniejsze i najobszerniejsze czekamy wciąż jeszcze z utęsknieniem: mianowicie na „Sto lat myśli polskiej" (urwane na dziewiątym tomie dwanaście lat temu) oraz na „Historię literatury polskiej okresu niewoli" (bo zdaje się, że taki albo podobny tytuł będzie miała kontynuacja sławnej „Literatury niepodległej Polski" prof. Chrzanowskiego. Fragmenty tej kontynuacji (rozdziały o Słowackim, Krasińskim, Felińskim, Lelewelu) napełniają nas nadziejami jak najlepszymi, iż otrzymamy prawdziwe arcydzieło, zarówno naukowe jak literackie.

Nie doczekamy się niestety ciągu dalszego „Historii literatury", rozpoczętej przez ś. p. Stanisława Dobrzyckiego, a doprowadzonej tylko do końca czasów przedrozbiorowych; dzieło to, gdyby zostało ukończone, zajęłoby jedno z naczelnych miejsc wśród opracowań syntetycznych naszej literatury, a w zupełności osiągnęłoby cel swój główny, t. j. wprowadzenie w nasze zagadnienia literackie czytelników cudzoziemskich, bo dla nich to przede wszystkim prof. Dobrzycki, długoletni wykładowca uniwersytetu szwajcarskiego rzecz swą przeznaczył.

To, czego nie mógł spełnić Dobrzycki, powiodło się w znacznej części prof. Klejnerowi, jako autorowi zarysu historii literatury polskiej, wydanego przed kilkoma laty po niemiecku w Berlinie (w słynnym zbiorze Walzela); zarys ten nakreślony jest żywo i przejrzyście, choć można mu postawić ten zarzut, że w stosunku do innych okresów zbyt obszernie został tu ujęty okres romantyczny. (Ten sam okres opracował w dobrym, choć nie całkiem proporcjonalnie rozbudowanym zarysie angielskim prof. Julian Krzyżanowski). Także w obcym języku ukazał się drugi wartościowy i bystry zarys, z konieczności bardzo zwięzły: zamieszczony przez prof. Giov. Mavera w „*Enciclopedia Italiana*".

Wobec odczuwanego coraz częściej braku takiej pracy, któraby objęła całokształt dziejów naszej literatury, poprzestawano często na wznawianiu rzeczy starszych. Poniekąd tylko wznowieniem było drugie wydanie „Dziejów literatury pięknej" w „Encyklopedii Polskiej Akademii Umiejętności"; albowiem w tym zbiorowym dziele usunięto kilka rozdziałów, napisanych przez współpracowników już nie żyjących i przeto nie mogących się obrazić na tę banicję (*de mortuis... nihil*), a zastąpiono je rozdziałami nowo opracowanymi przez żyjących. W całości jest to dzieło dość niejednolite zarówno w budowie, jak w poglądach (bywa, że jeden ze współpracowników to chwali pod niebiosa, co drugi uważa za lichotę), jak wreszcie i w stylu literackim i wartości naukowej. Są roździały napisane żywo i barwnie, inne zaś sucho i niepowabnie; są takie, które wnoszą coś nowego, są i takie, które poprzestają na stwierdzeniu rzeczy znanych i uznanych. Wielkimi

zaletami stylu i ujęcia nade wszystko celuje opracowanie poetów łacińsko-polskich przez Sinkę, a stanisławowskich przez Chrzanowskiego; obok nich stanie i część pracy napisana przez Krzyżanowskiego, o XVI wieku oraz o dziejach romansu; gruntownością i planowością odznacza się zarys dziejów dramatu opracowany przez Szyjkowskiego.

Trafną myślą było powierzenie dziejów literatury XVII wieku prof, Brücknerowi—bo to jego domena specjalna i opowiedział nam o niej znakomicie; natomiast wielkim błędem i nieporozumieniem było poruczenie temuż uczonemu opracowania literatury najnowszej, którą on nigdy się nie zajmował i w której przedstawieniu poczynił wiele kardynalnych omyłek; sądzę, że epokę tę powinien był opracować ktoś z istotnych jej znawców, np.: Lorentowicz, Borowy, Kołaczkowski lub Czachowski.

Po dość zwięzłej, miejscami jednak doskonałej syntezie dziejów literatury, zamieszczonej przez Brücknera w „Literaturze powszechnej" Trzaski-Everta-Michalskiego (gdzie również ujęcie literatury najnowszej mocno niedomaga, natomiast bystro został uchwycony wiek XVI i XVII) otrzymaliśmy niedawno większe dzieło, mające zapełnić odczuwany coraz to częściej brak, a mianowicie dające całkowity obraz dziejów naszego piśmiennictwa. Dziełem tym jest dwutomowa „Historia literatury polskiej od początków do dni dzisiejszych", napisana przez prof. Tadeusza Grabowskiego (nakł. Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk). Sam tytuł już jej nadaje stanowisko wyjątkowe. Obok Brücknera Grabowski jest dziś jedynym badaczem, który zdobył się na dzieło syntetyczne o takiej rozpiętości, sięgające od czasów najdawniejszych niemal zamierzchłych, aż do lat bieżących, niemal do chwili dzisiejszej.

Do takiej pracy syntetycznej prof. Grabowski był dawno przygotowany. Choćby dlatego, że dawniejsze jego prace nie ograniczały się do jakiegoś specjalnego okresu naszej literatury, lecz obejmowały coraz to inne jej wieki i zagadnienia. Pamiętamy, że niegdyś prof. Grabowski dał nam pierwszy po Chmielowskim obraz literatury polskiej nowszej, z czasów po-styczniowych, że potym nakreślił monografie Mickiewicza i Słowackiego, że następnie zobrazował literaturę ariańską i luterską, kontynuując na tym polu prace zapoczątkowane świetnie przez Brücknera. Tak więc nie było prawie okresu (może poza jednym średniowieczem), którego by nie tknął, co do którego nie wypowiedziałby własnych sądów i nie dorzucił własnych spostrzeżeń.

Ale jest jeszcze drugi powód, dla którego prof. Grabowski był powołany do opracowania całokształtu dziejów literatury polskiej. Oto przed kilkoma laty otrzymaliśmy od niego analogiczne dzieło syntetyczne, owoc długoletnich studiów, a mianowicie dzieje „Krytyki literackiej w Polsce", w których przeorał cały obszar polskiego piśmiennictwa od wieku XVI po najnowsze czasy. Ponieważ podczas takiej pracy musiał, rzecz oczywista, zgłębiać sam przedmiot krytyki, czyli dzieła literackie, ponieważ wielu krytyków (Mickiewicz, Kraszewski, Sienkiewicz, Witkiewicz) było jednocześnie czynnymi literatami w ściślejszym znaczeniu, i ponieważ w obcowaniu z sądami różnych krytyków wyostrza się i swój sąd własny i człowiek uczy się patrzeć na dzieła literackie pod różnymi kątami widzenia, przeto studium nad dziejami krytyki było niewątpliwie dobrą pracą przygotowawczą do opracowania historii literatury.

Trzecią jeszcze okoliczność należy mieć w pamięci. Oto toczyła się przez lat kilka i jeszcze się toczy dyskusja na temat: co należy rozumieć pod nazwą „badań literackich". W dyskusji tej wyłaniały się żądania, by usunać zupełnie, albo przynajmniej ograniczyć do minimum, stronę historyczną i biograficzną, a zająć się wyłącznie samymi dziełami, ich budową, wartością estetyczną, słowem „kwestiami wewnętrznymi" utworów literackich. Sprawom tym i postulatom prof. Grabowski nie był obcy (wszak z jego szkoły wyszły prace Troczyńskiego oraz przekład rosyjskiej „Teorii literatury" Tomaszewskiego), nie mniej był zawsze przeciwny wszelkiej jednostronności i wyłączności tak pojmowanych badań. Gdy dyskusja była dopiero zaczęta, już ogłosił (w Ruchu literackim) artykuł na temat „wiedzy o literaturze"; w zakres tej wiedzy włączał różne jej gałęzie, wśród których, obok badań natury stylistycznej, estetycznej czy innych, stać powinna także i historia literatury. Pogląd ten prof. Grabowski rozwinął także w szeregu swych pism (przede wszystkim we „Wstępie do nauki literatury") a jest on też podłożem, na którym niewątpliwie wyrosła i myśl o napisaniu nowego syntetycznego podręcznika historii literatury polskiej.

A jedno jeszcze z własnych rozważań czy doświadczeń zużytkował autor tego podręcznika. Oto niedawno toczyła się i u nas i zagranicą dyskusja na temat „podziałów" historii literatury; poświęcono tej sprawie nawet cały międzynarodowy zjazd badaczy literatury (w Amsterdamie), gdzie prof. Grabowski (obok prof. Folkierskiego) reprezentował naukę polską. Zatem znów była podnieta i sposobność do stworzenia dzieła uwzględniającego to aktualne w nauce zagadnienie.

W podtytułach dzieła prof. Grabowskiego uderza jedna okoliczność: t. zw. „okrągłe daty". Tom pierwszy ma podtytuł: 1000 — 1800, drugi: 1800 — 1930. A wewnątrz tomów poszczególne rozdziały zamykają się w takich datach granicznych: 1000 — 1400 (wieki średnie), 1400 — 1500 (przedrenesans), 1500 — 1600 (renesans), 1600 — 1700 (barok), 1700 — 1800 (oświecenie), 1800 — 1820 (preromantyzm), 1820 — 1863 (romantyzm), 1863 — 1890 (realizm), 1890 — 1920 (modernizm).

Zatem, prócz jednego roku 1863, który jest „nieparzysty" czy „feralny", wszystkie inne daty kończą się zerem. Czy to nie zanadto daleko posunięty schematyzm? I czy rzeczywiście tym okrągłym datom mamy przypisywać takie wielkie znaczenie? Czy system dziesiętny obowiązujący nas dzisiaj w decymetrach, kilometrach, frankach i centach, złotych i groszach, ma mieć zastosowanie i w nauce o literaturze?

Oczywiście, kto chce, może powtórzyć żart Baudouina de Courtenay, że gdyby człowiek miał nie dziesięć palców, ale dwanaście, takie cyfry jubileuszowe, jak piędziesięciolecie (złote gody), czy stulecie (wiek) nic by nam nie mówiły. A mimo to wszystko owo „dziesiątkowanie" ma też swój cel i swój sens, a mianowicie: praktyczność rachunkową i mnemotechniczną. Nie dojdziemy nigdy do tego, byśmy w nauce o literaturze mieli wprowadzać, za przykładem fizyki i innych nauk

ścisłych, układ „centymetro - gramo - sekundowy", doskonały do pomiarów „martwych brył", lecz nie do ujmowania bezbrzeżnych spraw ducha. W każdym razie stwierdzić należy, że w praktyce, dla wygody, używamy oddawna takich wyrażeń, jak „literatura wieku XVI" jak „literatura schyłku wieku XIX" itp. i nikogo te wyrażenia nie rażą, nikomu nie wydają się czymś prozaicznym, sztucznym, narzuconym. Te cyfry i daty, oraz odpowiadające im pojęcia czy skojarzenia, tak w nas wrosły pospołu z innymi konwenansami, że nawet literaci, ba poeci, do nich się stosują; pamiętamy takich, co sami siebie nazywali *fin-de-sieclistami*, dla tego, że wypadło im żyć i tworzyć przypadkowo w tym czasie, gdy się zbliżał rok 1900.

To ułatwienie, jakie przez zastosowanie wspomnianego podziału wprowadza Grabowski, ma uzasadnienie w tym, że jego dzieło jest w zamiarze autora praktycznym podręcznikiem dla młodzieży akademickiej, bądź przystępującej do swych studiów, bądź też powtarzającej wyniki swych studiów przed ostatecznym ich zamknięciem. W takim podręczniku musi wszystko być padane zwarcie, czasami może nawet schematycznie. Oczywista rzecz, podręcznik taki nie może poprzestawać jedynie na podaniu czytelnikom gotowych już, zwartych i niekiedy uschematyzowanych sądów czy faktów. Pamiętając o tym, prof. Grabowski przy każdym rozdziale podaje *sublinea* obfitą bibliografię prac socjalnych z danego zakresu, często i takich, z których wywodami czy wynikami sam się nie zgadza; ta bezstronność i tolerancja wobec cudzych sądów jest godna najwyższego uznania, a płynie może i z refleksyj, jakie budziły się w duszy autora „Krytyki literackiej", gdy miał w pamięci krańcowe nieraz sprzeczności i rozbieżności mniemań u różnych naszych krytyków i badaczy literatury.

Podręcznikowy charakter dzieła prof. Grabowskiego (przy zachowaniu wszakże charakteru naukowego, dalekiego od wszelkiej popularyzacji) i wynikająca stąd treściwość, pociągnęły za sobą konieczną zwięzłość. Z takiej zwięzłości płynie niekiedy niebezpieczeństwo, które określać się zwykło nazwą suchości stylu. W niektórych miejscach swej pracy prof. Grabowski nie ustrzegł się tego niebezpieczeństwa; mianowicie w miejscach, gdzie mówi o pisarzach pomniejszych, mniej ważnych, których właściwie nawet możnaby pominąć. Zbyt ogólnikowo i sumarycznie została omówiona literatura lat powojennych, którą autor wprowadził właściwie jakby „nadprogram", skoro okresy, zamknął rokiem 1920; w tym ostatnim rozdziale widać też pewien jakby pośpiech, co się odbiło trochę i na treści, a mianowicie kilka imion czy nazwisk pisarzy uległo zniekształceniu.

Ale zamiast zajmować się błahą robotą wskazywania owych pomyłek (które bez trudu dadzą się naprawić w następnym wydaniu tej pożytecznej i potrzebnej książki), lepiej będzie zwrócić uwagę na te miejsca, w których prof. Grabowski czuje się w swoim żywiole i mówi o sprawach sobie bliskich. Niektóre sylwetki pisarzy wieku XVI i XVII, nakreślose kilkoma rysami, są wprost wyborne, zwłaszcza, że same te rysy mają urok nowości; o takim Reju mamy przecież szereg ważnych i poważnych prac, z kapitalną monografią Brücknerowską na czele, a przecież Grabowski dorzucił o twórcy naszego piśmiennictwa tyle bystrych spostrzeżeń, iż wydaje się nam, jakbyśmy z tą postacią nową zawierali znajomość.

To samo tyczy się niektórych poetów romantycznych, nade wszystko zaś Mickiewicza. Autor mówi o nim z entuzjazmem i umiłowaniem, które udziela się czytelnikowi, iż przeżywa na nowo swoją starą znajomość z poetą i lepiej odczuwa swój z nim kontakt serdeczny. Tu już byłby niesprawiedliwy, ktoby chciał mówić o suchości uczonego stylu; są tu bowiem karty, które mają w sobie coś z natchnienia.

Dwutomowa historia lituratury polskiej, napisana przez profesora Grabowskiego, jest nietylko podręcznikiem pożytecznym i ukazującym się w samą porę, gdy nam było potrzeba nowego syntetycznego ujęcia całokształtu tej literatury. Jest ona ponad to podręcznikiem o typie nowym, stosującym nowe eksperymenty i metody badań literackich; ma zatym znaczenie pionierskie i da niewątpliwie impuls niejednemu z następców. Choć pewne jej szczegóły będą zapewne wymagały drobnego retuszu w wydaniu następnym (które, jak słychać, już jest w przygotowaniu), choć może trzeba będzie usunąć kilka nazwisk mniej ważnych, nieco jaśniej wyrazić kilka szczegółów ujętych zbyt zwięźle, a nade wszystko, zająć stanowisko historyczne i wobec posuwającej się naprzód literatury współczesnej, jednak zasadniczy zrąb dzieła przydatny będzie studiującej młodzieży nietylko w dzisiejszym pokoleniu.

JÓZEF BIRKERMAJER

WSTĘP DO SATYR

Niby ljana, co dusi próchniejące pnie
satyra oplątuje wielkie nikczemności —
bluszczem przystraja czoło prawdziwej wielkości
i probuje jej karku, czy się łatwo gnie.

Lampą diogenesową kołysze i pragnie
znaleźć—choćby jednego człowieka wśród tłumu;
śmiechem błazeńskim uczy dostojnych rozumu,
a bestiom świeci, żeby przejrzały się w bagnie.

I lwie skóry odziera z pospolitych osłów
i obtłukuje wapno z grobów pobielanych —
i jak Pan Bóg przykazał — rozwala bałwany —
i bodajby kopnięciem — prostuje kręgosłup.

I nie ma na nią rady, zaklęcia, przezwiska;
ten feniks wciąż odradza się — nawet z konfiskat;
ale przecież zamiera w bojaźni i męce,
widząc stracha na wróble i nic — i nic więcej...

VIR

NA WIDOWNI

Szkoda że nie u nas. — Dobrodziejstwa monarchii. — Rewolucja w rękawiczkach. — Nie lekceważmy sąsiada. — Coś nowego nad Dunajem.

ŻYJEMY teraz wszyscy pod wrażeniem tego co się stało w Rumunii. Określiłbym to, jako zazdrość wcale przykrą i pewne upokorzenie. Bo rzeczywiście nawet w Rumunii robią już porządek z żydami, a tu u nas, niestety i granic porządnie przed niemi zamknąć nie umieją.

No, ale czas na wszystko poradzi i z nim coraz bliżej do zwycięstwa. Nie wiadomo, kiedy godzina wybije. Ze jednak w Rumunii tak szybko wybić mogła i tak radykalnie z ery Titulescu wkroczyć w erę Gogi, to jest już całkiem specjalna przyczyna — błogosławieństwo ustroju: Rumunia ma króla.

I nic jaskrawiej na rzecz monarchii nie agituje, jak przewrót rumuński. O królu Karolu różne rzeczy słyszeliśmy i to niekoniecznie dobre. Jest to nawet właściwie, aż za delikatnie powiedziane. Zwłaszcza porównanie z piękną postacią Ferdynanda I wypadało dość kiepsko. A jednak... ten właśnie król, pono zły mąż, zły syn, w odpowiedniej chwili okazał się istotnym wodzem swego narodu i jego naturalnym przywódcą, pamiętającym o wszystkich jego życzeniach.

Żaden prezydent, by tego nie potrafił. Czasowy, bez wiecznego autorytetu korony, związany z określoną, aż nadto zawsze wyraźną, kliką, która go w głosowaniu wyniosła; naogół biorąc ani kochany, ani ceniony przez swój lud jest marną etykietką władzy najwyższej, kurczowo trzymającą się jej pozorów i splendorów. Z istoty swojej jest zawsze raczej za mały do tego co ma wyrażać i trochę zanadto wylosowany, jakby jakieś „zgaduj zgadula", czy „entliczki pentliczki". Jedna fala go wynosi druga zmiata. I rzadko może on przeskoczyć z jednej na drugą, tak rzadko, że o tem nawet mówić nie warto.

A tymczasem król trwa i jest nieśmiertelny. Sakrę swoją otrzymuje mistyczną drogą dziedzictwa. Wraz z koroną całe wieki majestatu przyjmuje. I ten dźwigany pokoleniami splendor purpury jego ludzką małość osłania. Król zawsze jest wielki, zawsze kochany i musi być już bardzo zły, by ten nagromadzony wiekami kapitał uczucia roztrwonić i te naiwne uwielbienia rozwiać.

Oczywiście, że i to się zdarza. Ale raczej dzieje się przeciwnie. Na ogół częściej niż ks. Windsor występuje w dziejach Henryk V, płaczący przy trumnie ojca i zamykający okres niekrólewskich jeszcze rozrywek. W rozumieniu wielu narodów sakra to sakrament i rzeczywiście przerabia ona duszę. Odtąd zespala się ona z narodem i bije w jeden rytm. Obowiązek wykreśla granice wolności. Pięknie to ujął Ludwik XVI: *„La liberté d'un souverain n'est pas différente de celle de ses peuples: il ne lui est pas permis de vouloir tout ce qu'il peut; il est obligé, comme eux, à ne vouloir que ce qu'il doit.*

I zrozumiał to król Karol — nie zawiódł oczekiwania swego narodu. Spełnił swój obowiązek i dał krajowi rząd jakiego on chce. I jeszcze raz stwierdził, że korona przeciwko krajowi iść nigdy nie może, — że ona zawsze rośnie tylko z narodem i ojczyzną. Karol I uporządkował państwo, wywalczył wolność i zaprowadził ład, Ferdynand V dał jedność narodowi, a teraz Karol II pozwala mu przez odnalezienie własnej jaźni szukać dróg do wielkości. Łańcuch pokoleń jest zachowany i w naszych oczach tworzy się mit nowej dynastii. Na króla Michała czeka w przyszłości nowa sława i nowy trud.

Ale i nad jednym jeszcze warto pomyśleć. W naszych oczach Rumunia to Bałkany i za Sniatyniem zaczyna się świat wschodnich awantur, półbarbarzyństwa i bezustannych rewolucji. A tymczasem proszę zwrócić uwagę na kulturalność przewrotu. Goga dochodzi do władzy tak w rękawiczkach, jakby to się nie działo w owym przysłowiowym „kotle bałkańskim". Jakaś przedziwna wprost metamorfoza. Przecież w sąsiednim Belgradzie byłoby to nie do pomyślenia. Padłby tam napewno nie jeden minister, a może i król. Z panujących serbskich jeden, jedyny Piotr I, bohater wielkiej wojny umarł spokojnie na tronie, — innych czekało albo wygnanie, albo śmierć taka jak Aleksandra i Dragi, lub niedawna innego Aleksandra w Marsylii, Ale przepraszam i w Rumunii parę lat temu, ostatecznie zamordowano ministra Ducę.

W każdym razie wypada nieco nasze popularne sądy o Rumunii zmienić. Stanowczo są one zbyt wielkim poklepywaniem po ramieniu i za bardzo pobłażliwe. Doskonale się stało, że ostatnio szereg felietonów Giertycha, które oby się w książce ukazały, — starał się owe sądy skorygować. Nie upatrujmy odrazu w Rumunach cudów, ale oceńmy ich słusznie, temwięcej, że to nasz naturalny sojusznik i bardzo nam potrzebny i bardzo nas potrzebujący.

To co się tam teraz dzieje z żydami — tę przyjaźń tylko zacieśni i pogłębi. Jeśli jeszcze nie dzisiaj to napewno jutro. A wszelki przybytek sił rumuńskich jest z punktu widzenia interesów Polski jaknajbardziej pożądany. Ow blok Bałtyk-Morze Czarne, o którym nieraz się opowiada — silnej Rumunii koniecznie potrzebuje.

Ale to może jeszcze pieśń dalekiej przyszłości. Narazie mamy do zanotowania jeszcze jedną bardzo uchwytną korzyść — cios w małą ententę. Ta wybitnie masońska instytucja, kierowana przez wtajemniczonych braci z Pragi i Paryża, grała w stosunku do nas rolę conajmniej dwuznaczną, bruździąc nam zawsze mocno w Bukareszcie. Dziś to oczywiście się zmieni i sojusz ten będzie musiał nabrać innych cech. Podkopanie wpływów masonerii i konsolidacja Rumunii to pierwszorzędny krok do istotnej stabilizacji stosunków nad Dunajem, — co znowuż dla Polski konieczne. Echa w Budapeszcie, Belgradzie, Sofii są bardzo charakterystyczne, a w Pradze chyba najbardziej.

KAROL STEFAN FRYCZ

GŁOSY

KOGO TO POSŁANO NA POMORZE

Bawiliśmy się wiadomością, że wojewoda Kirtiklis zarządził dla siebie pomnik na górze Kartuskiej. Ale śmiech zamiera na ustach, gdy się dowiadujemy szczegółów o tym mężu, powołanym do „sanowania" Pomorza. „Kurier Pozn." (nr. 5) wydobył z zapomnienia odezwę Kirtiklisa, wystosowaną do mieszkańców Lublina z dn. 20.XI 1918 r., kiedy był tam komendantem Milicji Ludowej (przy t. zw. Rządzie Lubelskim). Dość przytoczyć początek:

„Towarzysze, Robotnicy i Obywatele!

Wrogowie Ludu, ciemni rycerze obalonej reakcji i szumowiny społeczne usiłują zmącić Święto Wyzwolin Ludu Polskiego. Jacyś występni, a świadomi swych celów, starają się podniecić niepokój śród ludności miejskiej, podsycić nienawiść wyznaniową i narodowościową, by móc na tym tle wywołać krwawe zaburzenia i rabunki. W zbiedzone i wynędzniałe czteroletnią, bezmyślną rzezią światową, uciskiem okupantów i paskarzy, masy ludowe, ktoś stara się wpoić przekonania, że żydzi są jedynym źródłem i przyczyną ich cierpień..."

„Rewolucja w niebezpieczeństwie. Chmury reakcji zbierają się nad naszymi sztandarami" — woła dalej, a kończy okrzykiem: „Do góry sztandary! Gotuj broń!"

Czy taki właśnie był potrzebny do walki z żywiołem patriotycznym Pomorza? Mniejsza z tym, że obrońca żydów, ale Polak przeklinający „bezmyślność" wojny, która dała wolność Polsce. Z tym poglądem politycznym przednia straż na Pomorzu!

Nieszczęśni starostowie wykonywać musieli jego wolę, dzielić poglądy, wreszcie stawiać mu pomnik. Nie zdążono z budową pomnika, wdały się bowiem w to wszystko sądy, a p. Kirtiklis na wygodnej emeryturze odpoczywa, czytając sprawozdania sądowe, ciekawe niczem powieść kryminalna.

PRÓBY ZMYLENIA OPINII

Wyrazem zmiany taktyki Kominternu w Polsce ma być, jak donosi Agencja prasowa E. I. A. (Genewa), czasowe zaniechanie otwartej walki z religią i zastąpienie jej przez walkę z organizacją Kościoła czyli z „klerem". Dowodem tego niech służy bluźniercza, jedynie ze względu na dobro sprawy — dla ostrzeżenia tu cytowana, odezwa K. P. P., kolportowana na terenie Warszawy.

Brzmi ona,

Dwa tysiące lat mija, jak urodził się Chrystus.

On to pierwszy śmiało wystąpił przeciw burżuazji, głosząc hasło równości i braterstwa, co jest myślą przewodnią komunizmu, za co był prześladowany.

Burżuje przekonali się, że zniszczyć naukę towarzysza Chrystusa nie da się i postanowili działać podstępem.

Ideę Chrystusa przerobili na narzędzie wyzysku i przy pomocy swoich najemników — kleru, uprawiają ten niecny proceder aż dotąd.

Precz z handlarzami Bogiem!
Precz z przeróbkami idei Chrystusa!
Prawdziwa idea Chrystusa, to idea komunizmu.
Kto uznaje Naukę Chrystusa, ten jest komunistą.

Tak śmią się powoływać na Tego, który głosił, że „Królestwo moje jest nie z tego świata", ci, którzy za ułudny cel życia i walki rzucili przed oczy otumanionych zwolenników ideał doczesnej, materialnej, „socjalistycznej" szczęśliwości, bez „mrzonek" o nieśmiertelności duszy.

Oni, apostołowie zracjonalizowanej nienawiści, mieliby mieć choć cień wspólnoty z Jezusem - Chrystusem, Bogiem miłości?

Nieżyjący już komisarz oświaty Z. S. S. R., bolszewik Łunaczarskij, przemawiając publicznie w Moskwie, w następujący sposób sformułował to, co dzieli te dwa światy:

My nienawidzimy chrześcijaństwa i chrześcijan. Oni głoszą miłość bliźniego i miłosierdzie, co jest przeciw naszym zasadom. Chrześcijańska miłość jest przeszkodą w rozwoju rewolucji. Precz z miłością bliźniego! My musimy umieć nienawidzieć, gdyż tylko tą drogą możemy opanować świat. (wg. „*Vade-Mecum Antibolchevique*", Genewa marzec 1926, str. 34).

„Książęta ziemi" biorą się na różne sposoby, aby osiągnąć cel swój; gotowi są nawet, jak szatan z III-ch „Dziadów", do tego, aby „święcić się i wziąć w ręce krzyż". Stara to historia — próba zmylenia wiernych, zwłaszcza co gorliwszych wyznawców: odrzucanie hierarchii i uzurpacja Krzyża („w imię Twoje będą zabijać i niszczyć" — mówi Massynissa w swym bluźnierczym manifeście, adresowanym do Chrystusa).

Tamże, u Krasińskiego („Irydion"), szatan buntuje młodych chrześcijan przeciw starszym gminy i biskupowi. Głównym motywem rozterki staje się niecierpliwość młodzieży, której nie wystarcza mało konkretna obietnica niebieskiej szczęśliwości, gdy oni pragną realizacji ziemskiego Królestwa. Przecież i żydzi, „uczeni w piśmie" pytali Jezusa o panowanie na ziemi, na co im odpowiedział: „Królestwo moje nie jest z tego świata".

Tak więc próba powoływania się w dialektyce materializmu dziejowego na jedność z Chrystusową nauką o równości i sprawiedliwości społecznej musi być corychlej i z całym autorytetem przygważdżana.

Z OBCEGO ŚWIATA

REWOLUCJA NARODOWA W RUMUNII

Do walki o mandaty stanęło w ostatnich rumuńskich wyborach tylko sześćdziesiąt sześć partii, przejaw braku tradycji politycznych oraz systemu liberalno-demokratycznego. Front narodowy szeroki, bo ideje nacjonaliznu przenikać poczęły niemal wszędzie, ale rozbity na cały szereg organizacji, często z sobą powaśnionych. U steru rządu zwycięska w ostatnich, przed kilku laty dokonanych wyborach partia liberalna, zapatrzona w Paryż, stamtąd czerpiąca natchnienia za pośrednictwem lóż. Częste też wybryki czerpania natchnień wprost z Moskwy — przykładem p. Titulescu. Młodzież uniwersytecka prześladowana za swe szczere antysemickie wystąpienia. Uniwersytety wciąż zamykane. „Esterka" wywołuje aż kryzys korony. Czcigodny papa „Esterki" ma wiele do powiedzenia w przemyśle naftowym.

Mimo wyznawania zasad klasycznego parlamentaryzmu, partia liberalna z premierem Tatarescu chętnie korzysta z ordynacji wyborczej, dającej jej przywileje szerokie i udogodnienia w zdobywaniu mandatów. Mimo to, mimo propagandy usiłującej legitymować się doniosłymi dokonaniami w tworzeniu „mocarstwowej" przyszłości, wybory ostatnie nie zapewniły na czas następnej kadencji większości p. Tatarescu. Liczono na senat,

ale przezornie poczęto pertraktować z innymi stronnictwami. Może się jakimś sojuszem uda sklecić większość w parlamencie? Nie udało się.

I oto pewnego dnia Rumunia, a z nią świat cały dowiaduje się, iż do władzy dochodzi gabinet, rozpoczynający swe prace od modlitwy, gabinet, który radykalnymi metodami pragnie uzdrowić życie Rumunii.

Najpierw zabroniono szerzyć błędnej opinii o poczynaniach rządowych, więc zamknięto dzienniki żydowskie lub pod żydowskimi pozostające wpływami. Następnie poczęto przygotowywać dekrety usuwające żydów z tych stanowisk i posiadłości, które im zapewniały wpływy w dziedzinie politycznej, kulturalnej oraz gospodarczej. Znacjonalizowano przemysł w obcych pozostający rękach, zapowiedziano konfiskatę ziemi będącej do tej pory własnością żydów, wreszcie przyrzeczono Rumunom, że 800.000 obywateli wyznania mojżeszowego opuści ich kraj.

Król przyłączył się do rewolucji a „Esterka" wyjechała w niewiadomym kierunku. Wyjechał też, i to w pierwszych minutach przewrotu, narazie ponoć do Wiednia i p. Titulescu, poplecznik Moskwy.

Rumunia stanowi doskonały przykład przemian, które idą przez całą Europę, przemian koniecznych. Zydzi ujęli w swe ręce wpływy. Ufni we wszechmoc pieniądza głosili jeszcze niedawno, iż nikt nie ośmieli się z nimi rozpocząć walki. Rewolucia narodowo-socjalistyczna w Niemczech zadała temu twierdzeniu kłam. Rewolucja narodowa w Rumunii do reszty wykazała, że wiara w siły żydostwa stanowiła przesadę, była wytworem planowej akcji, była sugestią „Mędrców Syjonu". Niczym więcej.

ZNOWU ROSJA

Niedawno na łamach prasy mogliśmy czytać poniższą wzmiankę drukowaną petitem.

„Centralny komitet sowieckiej partii komunistycznej wydał zarządzenie, na którego podstawie ukazywać się będzie od 1-go stycznia roku przyszłego w Kijowie nowy dziennik „*Sowietskaja Ukraina*", jako organ centralnego komitetu ukraińskiej partii komunistycznej, zamiast dotychczasowego organu tej partii, dziennika „*Komunist*", który ukazuje się w języku ukraińskim. Nowy dziennik drukowany będzie po rosyjsku".

Wiadomość w grucie rzeczy nie na miarę petitu. Drobny na pozór szczegół, iż oficjalny dziennik ukraińskiej partii i to wychodzący w Kijowie, drukowany ma być po rosyjsku, mówi wiele. Mówi wszystko o dokonującej się rewolucji kraju, który nosi najniesłuszniej — jeśli weźmiemy ostatnią stalinowską konstytucję — nazwę związku radzieckiego.

Od czasu słynnych „tez kwietniowych" Lenina, jeszcze z przed przewrotu bolszewickiego, tez, które się stały podstawą ustroju Z. S. S. R., od czasu wolnościowych haseł, rozkładających organizm przedrewolucyjnej Rosji, zmieniło się wiele. Tak jak dzisiaj w kąt, do lamusa, poszły rady żołnierskie, robotnicze i włościańskie, wyraz nowych czasów z pogardą odsuwających demokrację, tak w kąt do lamusa poszły ideje wolnych republik, połączonych wspólną więzią państwową celem realizowania doktryny komunistycznej aż do skutku, czyli przewrotu światowego. Treść słowa „wolność" zarówno w odniesieniu do jednostki, jak i do zbiorowości została rozstrzelana wraz z weteranami rewolucji. Jak za czasów Piotra z krwi masowych egzekucji wyrasta nowe oblicze Rosji, zaborczej, imperialistycznej, nie szanującej żadnej nacji, podporządkowującej sobie wszystkich, nasycającej swój organizm organizmami słabszymi.

Decyzją centralnego komitetu sowieckiej partii komunistycznej Ukraina zredukowana obecnie została do pojęcia i znaczenia regionu.

Po dwudziestu latach czerwony szmat ogromny ziemi, na zachodzie graniczący z Polską, a na wschodzie z Chinami, staje się znowu Rosją. Komu się jeszcze po głowie troiły dawne pomysły marzycieli-rewolucjonistów uznany został za... agenturę faszyzmu. Kiedyś był „*car bat'ko*" dzisiaj „*Bat'ko Stalin*", na biurokracji oraz wojsku (jak niegdyś), opierający system rządzenia. Katorga na Sołówkach, lud — mierzwą, zasada samostanowienia narodów — puste słowo

Znowu Rosja. Ta sama, chociaż pozornie inna. Bo narodu żadna doktryna zabić nie jest zdolna. Wszyscy już zaczynają tę prawdę rozumieć.

JAK ŻYJĄ I MIESZKAJĄ W Z. S. S.R.

W uzupełnieniu podanego w nr. 2 sprawozdania z b. instruktywnej książki Sołoniewicza, cytujemy za „Biuletynem Informacyjnym POK" następujące głosy lokalnej prasy sowieckiej, dosadnie charakteryzujące warunki życia robotnika w „socjalistycznym raju".

Jak mieszkają robotnicy w Z. S. S. R.?

„*Krasnaja Karelia*" z dnia 8 lutego 1937 r. donosi:

W naszej Pajskiej bazie traktorów zużyto wiele środków na budownictwo. Jednak mało jest takich budowli, któreby można nazwać mieszkalnymi lokalami; większość — kiepskie sezonowe baraki. Nawet w lokalach mieszkalnych dla stachanowców jest zimno...

Na Ondozierskim mech. punkcie są takie porządki, jakich nie spotykamy nigdzie. Baraki (a nie lokale mieszkalne — *obszczeżitia*), stołówka, łaźnia — wszystko zrobione jest niedbale, źle. Baraki złe, ale i tych brak.

„*Polarnaja Prawda*" w nr. 119 z dnia 26 maja 1937 r. umieszcza następujący list robotnika:

„Pracuję w ogniwo-technicznym oddziale portu Murmańskiego. Mam żonę i 2 maleńkich dzieci. Warunki bytowania mam nadzwyczaj krępujące. Mieszkam w jednym pokoju z awanturnikiem Zagorodnim, który upija się i znęca się nad moją żoną i dziećmi. Niezliczoną ilość razy zwracałem się do zarządu domu do tow. Pimienowa i prosiłem o przydzielenie należnego mi pomieszczenia mieszkalnego (*żiłpłoszczadi*). Zwracałem się też i do milicji i do prokuratora, chodziłem również i do naczelnika portu, lecz wszędzie spotykałem się z największą obojętnością. Tak jak poprzednio nie mam swego pokoju, tak jak i poprzednio prócz kłamliwych obietnic nie widzę nic konkretnego dla polepszenia swoich warunków życiowych".

„*Socialisticzeskoje Ziemledielie*" w nr. z dnia 12 kwietnia 1937 r. podaje:

Traktorowa brygada tow. Iwaszczenki, pracująca na Newinnomyskiej MTS (maszynowo-traktorowa stacja) Ordżonikidzewskiego kraju, nie ma najbardziej prymitywnego mieszkania. Zdarzały się wypadki, że kołchozy po 2—3 dni zatrzymywały dostawę produktów dla traktorzystów. W sołdatsko-aleksandrowskiej MTS tegoż Ordżonikidzewskiego kraju traktorowa brygada t. Polianki przez cały dzień pozostawała bez dobrej wody do picia. Dla traktorów przywieziono wodę, lecz dla traktorzystów „zapomnieli".

Kamińska MTS Azowo-Czarnomorskiego kraju. Tu najlepszą traktorową brygadę — Gniłorybowa „pozostawili przez całe sześć dni bez gotowanego jadła". Brygada straciła cały roboczy dzień, ażeby jakkolwiek naprawić wagonik, ponieważ było w nim całkiem nieprzytulnie. Nie o wiele lepsza sytuacja jest i w innych brygadach. Czyż dziwnym jest, że ta MTS prawie dwukrotnie przedłużyła termin siewu

Nie ma potrzeby w dalszym ciągu drukować analogicznych przykładów.

Warunki aprowizacyjne są jeszcze gorsze: *„Dagiestanskaja Prawda”* w nr. 96 z dn. 27 kwietnia 1937 r. podaje:

Sytuacja w Łopatyńskim rybkopie (rybnej kooperatywie) nie jest lepsza. — Obsługiwani przez ten rybkop robotnicy codziennie przeżywają ostry niedostatek elementarnych produktów.

W skrzynkach i magazynach grup nie ma ani machorki, ani papierosów, ani pieczywa, ani żadnych wyrobów mięsnych, oprócz chyba tylko jedynie wędliny. Nawet z pośród towarów rybnych są tylko drogie konserwy. Na półkach zupełnie nie ma manufaktury, wyrobów trykotażowych, gotowych ubrań.

W ostatnich pięciu dniach marca przybyła na skład główny rybkopu partia obuwia i przeszło 80 metrów wełnianej materii. Z tych towarów nic nie trafiło do sprzedaży: rozeszły się całkowicie między znajomymi zarządzającymi rybkopem. Obuwie naprzykład, rozdano wprost ze składu. W taki sposób „rozdzielane” są prawie wszystkie towary... Kilka dni z rzędu w Uczińskiej grupie, naruszając prawa sowieckie o wolnej sprzedaży chleba, sprzedawano jednej osobie nie więcej niż 0,5 kg chleba...

...Codziennie w poczcie redakcyjnej, wśród innych skarg, można spotkać listy o bezprzykładnym nieporządku w sprzedaży chleba, o kolejkach po chleb, o kiepskim gatunku chleba... Czwarty dzień nie ma w magazynach chleba w sprzedaży.

Z wszelkich rozkoszy życia, w nieznanej sobie przedtem obfitości korzysta zato „arystokracja sowiecka”: czekiści i dygnitarze G. P. U.

NAUKA I LITERATURA

TRUP W AKWARIUM

czyli poezje Mariana Niżyńskiego

OSTRZEGAM z góry, że „Trup w akwarium” to nie jest tytuł wielce obiecującego tomiku wierszy, który niniejszym omawiać przyszło. Tytuł jest: „Więcierz wieczorny” [1]). Ale skoro poeta demonstruje nam świat swej baśni w bezceremonialnie spiętrzonych symbolach i przenośniach, wolno i recenzentowi kropnąć metaforę, która ma być kluczem do szyfru, jakim posługuje się nasz *„le moderne“*.

Wiersz pierwszy, którego właśnie tytułem zaopatrzył autor cały swój tomik, tłumaczy nam, oczywiście metaforycznie, jak poeta wyobraża sobie siebie samego w świecie.

Powiedzieliśmy na początku: trup. Ale to tylko przez uprzejmość, bo autor sam siebie w tymże sensie, jeno znacznie mniej sympatycznie określa:

Uzbieranego złośliwie po żrących śmietnikach świata,
Któż mię tak skleił i wyniósł popod ulewę południa
I przyprawiwszy lękowi piuropusz nawiedzeń i świateł
Jak kukłę oparł komiczną o wiekuistą studnię?

Dalej pisze, że wiatr „który się urwał spod nocy” strącił go na „topiel nieba”.

I zwolna mój żywot chocholi i zwolna mój zawód nie- [bieski
Jak dzwon klasztoru topielczy — w mgle fantastycznej [usiadł.
A to dopiero początek. Gdy nocą namokną drobiny
I kisem buntu spęczniałe, jak wodotryski wybuchną,
Pęka ta jedność sztuczna, jak obłok puszystej pierzyny...

Postawa ta, szczerze i żywo, aczkolwiek nieco mętnie tutaj zaznaczona, jest wybitnie ekscentryczna, w sensie nieskoordynowanej wrażliwości na zewnętrzny świat. Ten świat staje się chaosem barw, dźwięków, kształtów, przeczuwanych napięć, bezsensownych eksplozyj energii i szamotań. Gdzie jest duch twórcy, który by wyprowadził mocą słowa świat żywy z tego chaosu? Nie widzimy panującej istoty, która by, zakasawszy rękawy, kształtowała jakoś ten żywioł wedle ładu kultury.

Metoda Niżyńskiego jest inna. On właśnie celowo wprawia się w trans irracjonalizmu. Chce się poczuć naiwnym, cudownym dzieckiem, czy też człowiekiem pierwotnym, którego każdy gest byłby aktem samorodnym, twórczym, nie zaś naśladownictwem, konsumcją cudzych wytworów. Człowiekiem świeżo, bezpośrednio współczującym z naturą, kiedy to jeszcze poprzednie pokolenia nie nagromadziły „żrących śmietników świata”.

Obawa przed tymi śmietnikami, których tak pełno wszędzie, że poeta czuje się jakby sklejony z odpadków cudzej kultury- nie u jednego Niżyńskiego jest dziś dowodem niedostatecznie jeszcze silnej indywidualności poetyckiej. Widzimy nieraz w nowej literaturze sympatię do zoologicznego prymitywu w stosunkach stworzeń, zachwyt wobec naturalnych instynktów. Powrót do natury, po którym poeci, spodziewają się przedarcia przez konwenanse i wpływy i dotarcia do metafizycznego źródła natchnień. Tylko że jest to powrót sztuczny, „robiony”, coś w rodzaju turystyki z termosem i konserwami.

Niżyński—jak i wielu jego kolegów po piórze i to nie od dziś—pragnie wyrwać się z zaczarowanego koła dekadencji. Nie chce przetrawiać myśli dawnych geniuszów, nie chce ulegać sugestiom, jaką średnie talenty są obezwładnione przez wielkości minionych epok. Chce spojrzyć na świat własnymi oczyma, dojrzeć to, czego nikt jeszcze nie zobaczył i czemu nigdy dotąd nie dano wyrazu w sztuce.

Jak to zrobić?

Może wyzwolić się wogóle z t. zw. kultury? Rozebrać jakoś duszę do naga i wykąpać ją w żywiole z wszelkich nawarstwień, jakie do niej przylgnęły „w żrących śmietnikach świata”? Poczuć się człowiekiem żywym, swobodnym, pierwotnym.

Tymczasem—albo się ma twórczy temperament i oko czyste, oglądające rzeczywistość bezpośrednio, a nie przez płótna cudzych krajobrazów—albo się tego niema. To trudno. Dużo można wydobyć z siebie drogą programowych ćwiczeń. Ale nie oszuka nikogo, kto się jako tako zna na rzeczy—muza, która klnie trywialnie i w pewnych momentach gryzie, żeby dowieść swego temperamentu.

Poeci typu omawianego tutaj, są zaiste w błędnym kole swego przeznaczenia. Chcieliby tworzyć, jak geniusz z epoki dyluwialnej, albo jak cudowne dziecko, chcieliby dać świeżą i głęboką wizję świata, a dają tylko wiersze o tych swoich zamierzeniach. Piszą o sobie, o swej niemocy twórczej i, o ironio losu, budulec do tych utworów zbierają, jak Niżyński, „na śmietnikach świata”, wykładając swoje „oryginalności“ wielowarstwową „kaszą metaforyczną”.

Niżyński szuka więc istoty bytu w reakcjach zmysłów przy pomocy metafor, które mają odtworzyć ruchliwość, parcie, dynamikę rzeczywistości, objętej wprost nerwami człowieka, z wyłączeniem kory mózgowej. Dzieli np. poeta przedmioty widzialne według ich barw. Ma to być poezja wrażeń elementarnych, w których szuka życia i piękna jakaś pozaumysłowa intuicja. Ekspresjonizm. (Wiersze: „Sine odwiedza”, „Czerwień marnotrawna“, „Przeczucie żółte”, „Białe”).

To też „Więcierz wieczorny“ zawiera wiersze, które naogół bawią, cieszą drobnymi odkryciami w dziedzinie przenośni i malarstwa literackiego. Skłaniają do szukania ukrytych, głębszych znaczeń, dają efekt świeżości, bawią spokojnym dowcipem w doborze określeń, pełnych małych

[1]) Marian Niżyński. „Więcierz wieczorny”, nakł. „Myśli polskiej”. Warszawa 1937. Str. 64.

niespodzianek spostrzegawczości naprawdę poetyckiej. Dostarczają rzetelnej uciechy bajkowymi pomysłami.

Trzeba jednak wczytać się w nie i zrozumieć postawę poety. Jego utwory są jakgdyby halucynacjami człowieka napoły martwego, leżącego w jakimś wielkim akwarium i patrzącego na życie, które dokoła tańczy.

TADEUSZ DWORAK

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

Polska Akademia Literatury na fotel opróżniony po śmierci Bolesława Leśmiana powołała Kazimierza Wierzyńskiego.

Wierzyński jest autorem kilku zbiorków poezyj: „Wiosna i wino" (1919), „Wielka niedźwiedzica", „Pamiętnik miłości", „Laur olimpijski", „Rozmowa z puszczą", „Wolność tragiczna", wreszcie tomu nowel „Granice świata".

Pod szczęśliwą urodzony gwiazdą, w 43 roku życia jest już akademikiem, posiada złoty medal (olimpijski), w r. 1936 otrzymał nagrodę państwową. Jest członkiem redakcji „Gazety Polskiej" jako dziennikarz, a jako poeta należy do sfery „Skamandra".

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Tadeusz Teslar. „Ja chcę żyć". Warszawa 1937 Biblioteka Polska.

Autor wydał na uchodźstwie w Moskwie tom poezji i dwa obrazy dramatyczne p. t. „W niewoli" i „Upadek caratu". Po powrocie do Warszawy, pracuje w publicystyce, oświetlił rolę Żydów w rewolucji rosyjskiej i działalnośc w Sowietach.

Książka „Ja chcę żyć", to spisywane dorywczo kartki wrażeń w czasie ciężkiej choroby. Wzruszające, bolesne, a równocześnie pełne bystrej, zimnej obserwacji.

Rzecz dzieje się na tle celi szpitalnej i sali operacyjnej. Postacie lekarzy, pielęgniarek, przypadkowego towarzysza celi szpitalnej i wogóle atmosfera tego domu cierpień i nadziei, skreślone są z realizmem, o ostrych i wyrazistych konturach. Lecz to jest tylko podrzędną zaletą autora. Duch „wieczny rewolucjonista", przebywa poza czasem i przestrzenią. Chory zwiedza w wyobraźni dalekie kraje i przyjmuje odwiedziny zjawy osoby kochanej. Obrazy marzeń, urojeń, halucynacji i snów na jawie przedstawione są magią pięknego stylu i z prawdą artystyczną.

Znamienną cechą tej dziwnej i przejmującej opowieści jest brak pesymizmu i rezygnacji. Przez opisy cierpień przenika niezmożona wiara w potęgę i piękno istnienia. A. W

NOWE KSIĄŻKI

Koniński Karol Ludwik. Pisarze ludowi. Wybór pism i studium o literaturze ludowej. Z przedmową prof. Fr. Bujaka. 2 tomy. Lwów 1938. Bibl. dziejów i kultury wsi. T. 4 i 5. T, I str. XV i 325, t. II str. 484.

Zbaraski Zygmunt. Rewolucja masońska. Cz. I-a Warsz. Księg. Prabuckiego i s-ki (Miodowa 1).

Nałkowska Zofia. Choucas. Powieść wyd. II. Warsz Książ. Atlas.

Mosdorf Jan. Wczoraj i jutro. Warsz. 1938. „Prosto z mostu". Str. 218.

Osiecka Agnieszka. Krzyż na piaskach. Powieść Warsz. 1938. Bibl. Polska.

Oświata polska. Dwumiesięcznik Zjedn. Pol. Tow Oświatowych. Warsz. 1937 nr. 5. Redaktor J. Stemler (Krak Przedm. 7).

Nałkowska Zofia. Dom nad łąkami. Powieść wyd II. Warsz. 1937. Książ.-Atlas.

Inwentarz pamiątek po pierwszym polskim korpusie w Muzeum Wojska w Warszawie. Warsz. 1937. Nakład. Kom. histor. Dowborczyków. Str. 84.

Gronowicz Antoni. Zbuntowaną pieśnią przez wieś. (Poezje). Lwów 1938.

Wańkowicz Melchior. C. O. P. Ognisko siły—Centralny Okrąg Przemysłowy. Warsz. 1938. „Rój". Str. 167. Z ilustr.

Myśl Katolicka a postulaty reformy rolnej. Warsz. 1938. Str. 24.

Zahorska Stefania. Korzenie (Powieść) Warsz. 1938. Geb. i Wolff.

Choynowski Piotr. Opowiadania szlacheckie. Warsz. 1937. Geb. i Wolf.

Kubisz Paweł. Przednówek. Cz. Cieszyn 1937. Polski Zw. Liter.-Artyst. w Czechosłowacii. (Poezje z ilustr.)

Maciejewski Józef. Cel życia i jego drogi. Poznań 1937. Skład u J. Jeckowskiego. Str. 139.

Herwichowa Zofia. Ten pierwszy tatuś. Warsz. 1938. Dom. Ks. Pol.

Czekalski Adam. Znajoma z ekspresu. Powieść. Toruń 1937. „Słowo Pomor.".

Ożóg Jan Bol. Wyjazd wnuka. Poezje. Warsz. 1937.

Przegląd Powszechny. Grudzień.

Orzeszkowa Eliza. Pierwotni. Pisma t. IX. Warsz Geb. i Wolff.

Carey Basil. Niebezpieczne wyspy. Powieść. Warsz. Wł. Michalak i sp.

Z TEATRU

„ALEŻ TO NIE NA SERIO!"

TA SZTUKA Pirandella, podobna w swym zasadniczym problemie szaleństwa i powagi do „Henryka IV", jest zrozumiała na tle filozofii życiowej autora. Ludzie w jego teatrze nie panują nad życiem, często nawet nie panują nad sobą w pospolitym sensie towarzyskim. Rządzi nimi los, jak u Eschylosa. Są jakgdyby zaczarowani; kieruje nimi jakiś układ sił objektywnych, kształtujących charaktery i czyny. Stąd owa tajemniczość i czasem tragiczna, ciężka atmosfera na scenie, która przykuwa uwagę widza i budzi w nim niepokój, kompleks przeznaczenia i nieszczęścia.

Gdyby człowiek sam sobie stworzył życie, odpowiadał by za nie, wiedział by dobrze, jakie będą następstwa żartów, a co przyniosą poważne przedsięwzięcia. Wiedziałby, co trzeba brać na serio, a z czego można się śmiać.

Kiedy zaś jesteśmy w ręku sił o których, poza tym, że są, nie mamy żadnego pojęcia, wtedy nic naprawdę niewiadomo—kiedy człowiek był szalony, a kiedy trzeźwy, czy gdy chcemy zażartować sobie z losu, los nie gotuje nam niespodzianki i nie każe po jakimś czasie brać serio tego, cośmy zrobili ze śmiechem. Na nic zwłaszcza zda się żartować ze spraw, które są z natury rzeczy poważne.

W pierwszym akcie jesteśmy świadkami poniewierania kobiety przez kilku cynicznych drabów. Flora skupia w sobie wszystkie anielskie cechy kobiecości, jest przepełniona trwożliwością i pokorą, jest dziwnie posłuszna swemu losowi. Właśnie tak, to jej cecha najistotniejsza: posłuszeństwo swemu losowi. Nawet kiedy się buntuje, to w istocie tylko, po to, aby przeznaczenie swe wypełnić, aby zostać prawdziwą żoną ukochanego człowieka.

Inni w jej otoczeniu buntują się ciągle, drażni ich, doprowadza do wybuchu byle drobiazg, byle przeciwność, czy niedogodność. Psychologia tych ludzi jest zgodna z logiką głębokiej koncepcji życia Pirandellego. Oni muszą znieważać drwinami Florę. Bo Chrystusowa uległość i powaga tej kobiety drażni stale i podnieca sadyzm tych zbuntowanych na swój los łajdaków.

W rezultacie to, co się dzieje po II akcie wykazuje, że ani buntować się przeciwko swemu przeznaczeniu, ani drwić ze spraw poważnych bezkarnie nie można. Profesor Virgadamo, który z kobietami bawił się, przy pomocy wyobraźni i bodaj rękawiczek, w sposób, który katechizm rzymski określa, jako grzech „*contra naturam*" — kompletnie idiocieje i powtarza: „Śmiać... śmiać się chcemy!..." Memmo,

który chciał się uwolnić od czekającej go zmory małżeństwa,—przez zakpienie sobie z tej „świętej instytucji", jak określił Barranco, właśnie, jak to się mówi, wpadł na całego, bo zakochał się we własnej żonie, chociaż nie tak dawno najlżejsza wzmianka o możliwości kochania tej wyszydzonej kobiety przyprawiała go o paroksyzm wesołości.

Najlepszy w sztuce i najlepiej zagrany był akt pierwszy. Pirandello nie lubi finiszować, rzadko zwiększa tempo, kończąc odsłonę, nie daje „wstrząsającej" *point*'y dla sprowokowania oklasków. Jego *pointe*'a jeżeli jest—jest subtelna, to nakłada na wykonawców obowiązek wytworzenia wcześniej silnej suggestii, pełnią swych możliwości.

Akt II, a jeszcze bardziej III, nastręczają artystom wiele trudności. Komedia, mimo geniuszu dramatycznego Pirandella, ma pewne niedociągnięcia techniczne. Zawiązywanie węzła komediowego trwa za długo, bo przez I i II akt. Przeistoczenie Flory z psychiki i postaci złamanej, zgnębionej, przedwcześnie postarzałej kobiety — w dziewczę młode, z *sex appeal*'em, energiczne, promieniejące urodą — to przeistoczenie jest w sztuce za słabo uzasadnione fakturą. To trudne zadanie przekonania o prawdzie przemiany, jakiej ulega Flora, autor niejako przekazał aktorowi. Kreacja Zofii Lindorfówny zwłaszcza w dwóch pierwszych aktach, robiła b. silne wrażenie. W tej samej części komedii główną rolę męską wspaniale grał Dobiesław Damięcki. Ten jednak nie uległ żadnej przemianie, prócz tej, że z tragicznego stał się wesołym uwodzicielem. Przydałoby mu się nieco więcej powagi pod koniec, kiedy się przekonywa, że jego małżeństwo jest jednak sprawą zupełnie na serio. Cz. Skonieczny w roli uczciwego jąkały dał kreację bez szarży, o przepysznej, wyrazistej masce. Równie wysoki poziom wytrawnej gry osiągnął St. Łapiński, jako ukryty onano-fetyszysta, a później „niespełniak", Fr. Dominiak, J. Macherska, L. Krzemieński, H. Brzezińska — oto reszta zespołu znakomicie zgranego.

Reżyserował Karol Borowski. Dekoracje Stanisława Jarockiego.

„Ależ to nie na serio" w teatrze Nowym jest widowiskiem o szerokich perspektywach życiowych, w którym zeszły się—komedia niezwykłego talentu i gra aktorska najlepszego gatunku i smaku. T. D.

MUZYKA

MAURICE RAVEL

Zmarł Maurice Ravel. Popularny Maurice Ravel. Autor „Rapsodii hiszpańskiej", „Godziny hiszpańskiej", „Bolera", „Walca".

Często porównywano go z Schönbergiem, ponieważ był żydem francuskim, jak tamten był żydem niemieckim. Ale nie dajmy się poprowadzić na łatwizny i płycizny porównania. Schönberg stanowił przykład twórcy, który zaszczepić zdołał sztuce niemieckiej pierwiastki swojej rasy, Ravel raczej poddał się kulturze francuskiej, uległ jej niemal zupełnie. To też na dorobek jego spojrzeć musimy jednak innymi oczyma, aniżeli na twórców autora „Szczęśliwej ręki" i „Oczekiwania". Przynależność swoją do narodu francuskiego okupił też krwią ciężkich ran czasu Wielkiej Wojny.

Nie należał do rzędu kompozytorów wielkich. Był dobrym rzemieślnikiem, mistrzowskim rzemieślnikiem. Znał świetnie tajniki instrumentacji a znajomością tą zdumiewał słuchaczy. Jeśli aż irytował nowatorstwem, to tylko w pierwszych latach i tylko pewne, zdecydowanie konserwatywne koła. Później odgradzano się nawet od niego, wytyczając nowe drogi—Ravel zaś pozostawał sobą. Wierzył w rzetelność swojej sztuki, brał satysfakcję w postaci popularności. „Popularny Maurice Ravel..." Prawda.

Co było jej przyczyną? Zdaje mi się, że najlepiej wytłumaczył to Karo Szymanowski w entuzjastycznym (miał— wiadomo — wielką dozę wrodzonej pobłażliwości) artykule, napisanym z okazji pięćdziesięcioletniej rocznicy urodzin autora, po śmierci Debussy'ego uważanego we Francji jednak za pierwszego:

„Przy całym niewątpliwym nowatorstwie muzyki Ravala, nowatorstwie wspierającym się mocno i pewnie na niezawodnem opanowaniu *„métier"*, nie znajdziemy w niej jednak cienia tej „rewolucyjności", która woli „burzyć" niż „budować" i dlatego jedynie odrzuca wszelkie „wczorajsze" wartości.

Przeciwnie — na dnie jego artystycznej wrażliwości kryje się—i dla nas tak bliski i zrozumiały — głęboko ujęty, na rasowej świadomości kulturalnej mocno oparty tradycjonalizm.

Niezmiernie arystokratyczna „genealogia"' sięgająca korzeniami swymi wielkich francuskich mistrzów XVI, XVII i XVIII wieku, nawiązująca nowe porozumienie z ich przedziwną słoneczną sztuką, jest zapewne przyczyną, iż twórca *„Daphnis et Chloe"* w każdym swym dziele jest zawsze prawdziwie „wielkim panem", nie schodzącym nigdy z wyżyn prawdziwej kultury, stroniącym wytrwale od wulgarnej demagogii, panoszącej się niestety tak bujnie w dzisiejszym wiecie sztuki..."

Śmierć Ravela nie czyni żadnego przełomu w muzyce francuskiej. Nie ma też kontynuatora gatunku jego twórczości. Był doskonałym przejawem siły uroku kultury narodu, w który wrastał, stąd może nawet i usprawiedliwione (oczywiście w przenośni) takie słowa, jak wykazujące związek zmarłego z Debussym: „...łączy ich identyczny stosunek do zasadniczego zagadnienia sztuki, będący wynikiem rasowych ich właściwości..." (Szymanowski).

Zmarł Maurice Raval, a wieść o zgonie obiegła cały świat. „Popularny Maurice Ravel..." Czy sławny? Czas to dopiero pokaże.

W. NARUSZ.

ZMARLI

Ś. P. TADEUSZ TABACZYŃSKI

Z szeregów działaczy politycznych obozu narodowego ubył ś. p. Tadeusz Tabaczyński. Stanął w tych szeregach, gdy w zaborze Austriackim powstało Stron. Dem. Narodowe, związane silnymi węzłami z takimi instytucjami narodowymi, jak „Sokół" i Tow. Szkoły Ludowej. Tabaczyński w pracach tych stowarzyszeń brał wybitny udział

Zajmował wtedy stanowisko w kolejnictwie, mieszkał w Krakowie, gdzie dużym cieszył się wpływem. Urodzony w r. 1868 pod Melsztynem, w Krakowie kończył szkoły, które uzupełnił studiami w wiedeńskiej Akademii Handlowej Był członkiem Zarządu Koła krakowskiego Stronnictwa Dem.-Narodowego. Często widywaliśmy go we Lwowie, z którym go wiązało także współpracownictwo w „Słowie Polskim".

W czasie wojny utrzymywał ścisły kontakt z Warszawą. A dodać trzeba, że należał do tajnej organizacji Ligi Narodowej.

Po wojnie wybierany był dwa razy do Sejmu pierwszego i drugiego i tutaj oddawał się gorliwie pracy, jako referent w komisjach.

Jako emeryt przebywał w Poznaniu, gdzie pracuje jego syn Stanisław, członek redakcji „Kuriera Poznańskiego". Drugi syn jest też wybitnym dziennikarzem, pracuje w redakcji „Polonii" w Katowicach. Córka jest lekarzem w Warszawie.

Tak oto ród iście wszechpolski rozgałęził się na wszystkie dzielnice Polski, wypełniając przekazy patriotyzmu dziada i pradziada, którzy walczyli kolejno o niepodległość w r. 1830 i 1863 i w kampanii węgierskiej u boku Bema.

Życie ś. p. Tadeusza było też walką nieustanną, a tradycje jej chlubnie przekazane będą potomności. Towarzysze pracy i licznych przyjaciół śmierć ś. p. Tabaczyńskiego głęboką okrywa żałobą. Z. W.

POKŁOSIE

DUCHOWIEŃSTWO U MUSSOLINIEGO

Zbyt często spotyka się u nas stawianie na równi zjawisk tak różnych jak np. faszyzm włoski i hitleryzm niemiecki, wsadza się je po prostu do jednego garnka i wszystko oznacza jednym mianem „faszyzmu". Do wyjaśnienia takich nieporozumień przyczynił się pewien fakt, że jednocześnie prawie ze wzmożeniem się walki hitleryzmu z Kościołem Katolickim odbyła się w Rzymie poważna manifestacja współpracy Kościoła z rządem faszystowskim.

Stanowisko Kościoła jest oczywiście jednolite wszędzie i stanowcza opozycja przeciwko totalizmowi, usiłującemu wkroczyć w dziedzinę sumienia, którą podkreśliły ogłoszone niedawno uchwały Synodu biskupów polskich, jest zasadnicza, niezależna od miejsca i czasu. Skoro tedy we Włoszech można osiągnąć harmonię między działalnością państwa i Kościoła, widocznie więc jest nie mała różnica między faszyzmem i hitleryzmem.

Harmonia ta nie ustanowiła się odrazu. Pamiętajmy, że przed kilku laty groził wybuch konfliktu na tle sprawy wychowania młodzieży, ale wódz faszyzmu rychło poskromił niewczesne wybujałości młodego ruchu i oto dziś czytamy o przybyciu do pałacu Weneckiego 60 biskupów i 2000 proboszczów szczególnie zasłużonych we współdziałaniu z rządem w sprawach pierwszorzędnego dla państwa i narodu znaczenia.

Bezpośrednio chodziło o stwierdzenie współpracy duchowieństwa w tzw. kampanii zbożowej, tj. w usiłowaniach podniesienia wydajności rolnictwa włoskiego do takiego stopnia, aby było w stanie zaspokoić potrzeby kraju i uniezależnić go od dowozu z zagranicy. Ale na tym się nie ograniczono. Przedstawiciel duchowieństwa oświadczył, że widzi ono w dziełach Mussoliniego urzeczywistnianie lepszej sprawiedliwości społecznej. Oświadczenie takie ma swoją wagę, zwłaszcza po ostatnich Encyklikach, i jest odparciem zarzutów marksistów, rozpowszechniających wszędzie opinię o rzekomej reakcyjności rządów faszystowskich, upośledzeniu przez nie warstw pracujących i t. d. Zarzuty te przestały być traktowane na serio przez bardziej uświadomioną opinię zachodnią, jednak świadectwo duchowieństwa nie będzie w tej materii zbyteczne.

Mussolini w swym przemówieniu odwołał się do duchowieństwa o pomoc w dwóch sprawach, na które warto zwrócić uwagę. Pierwsza, to walka o liczną rodzinę, walka z depopulacją. Rząd włoski stosuje rozmaite środki w celu zahamowania zmniejszania się przyrostu ludności, jednak jak dotychczas ze słabym skutkiem, przyrost spada w dalszym ciągu, aczkolwiek w tempie dość powolnym. Zwrócenie się do żywej współpracy duchowieństwa w tej sprawie, będącej w dużej mierze sprawą moralnego światopoglądu, powinno skutecznie zaradzić złemu. Nawiasem dodać trzeba, że przyrost ludności u nas spada w tempie bardzo szybkim, znacznie szybszym niż gdzieindziej i sądząc z wyników ostatniego roku, znaleźliśmy się już na samej granicy „stabilizacji" liczby naszej ludności na dotychczasowym poziomie, to jest na granicy rozwoju naszej potęgi państwowej. Mimo tego rzeczywiście katastrofalnego zjawiska, stawiającego pod znakiem zapytania całą naszą przyszłość, nie słychać nic o tym, że rządy nasze interesują się tą sprawą, a jeżeli się interesują, to w każdym razie mniej, niż medalami.

Drugą sprawą, w której zwrócił się Mussolini do duchowieństwa, jest przeciwdziałanie zbytniemu rozrostowi miast, innymi słowy hamowanie pędu ludności wiejskiej, jaki widocznie we Włoszech przybiera, podobnie jak we Francji, niepokojące rozmiary. Dotychczas Mussoliniego uważano za stronnika industralizacji, widać jednak, że zatrzymanie właściwego stosunku między rolnictwem i przemysłem, między wsią a miastem leży mu na sercu. Pamięta prawdopodobnie, że podstawą i źródłem potęgi Rzymu był drobny rolnik, wystawiający liczne i bitne legiony i że z upadkiem tej warstwy ludności niejeden historyk wiąże upadek imperium rzymskiego. Tak samo jak w poprzedniej sprawie pamięta o tym, jak to za Augusta pokazywano sobie jako *curiosum* człowieka, który miał sześcioro dzieci i jak po tym nastąpił zalew przez barbarzyńców i koniec wszystkiego.

Ten zjazd biskupów i proboszczów w Rzymie jest wydarzeniem bardzo interesującym z wielu względów i dobrze byłoby, gdyby wiadomości o nim nie ograniczyły się u nas do telegraficznych skrótów. Cóż, kiedy wiadomości naprawdę interesujące często ustępują w prasie naszej miejsca nic nie znaczącym komunałom z konferencji, czy przemówień, wygłaszanych po to, żeby nic nie powiedzieć.

ARGUS

NA MARGINESIE

Prasa frontu Morges zupełnie jest zgodna z żydami i socjalistami w poglądach na sprawę „totalizmu" narodowego.

— „Totalizm narodowy—piszą apostołowie liberalizmu i tolerancji—staje jawnie do konkurencji zagranicznej jako artykuł eksportowy..."

Obłudne jest to straszenie zagranicznością w ustach ludzi, którzy jaknajlepiej wiedzą, że przede wszystkim rządy masonerii i żydostwa są artykułem eksportu i impertu.

Skądże ta nietolerancja ze strony tolerantów?

*

A gdy we Lwowie spotkasz tego—lub w Warszawie—
który się krwi swej zaparł w czasie wojny krwawej,
nie myśl, że to nauka do głowy uderza;
nauka nigdy zdrajcy nie robi z żołnierza.
Nawet nie mów, że zdrajca, sprzedawczyk, zaprzaniec,
że to uczynny grabarz w profesorskiej todze,
nie spluwaj, jeśli spotkasz go kiedy na drodze,
nie strzelaj w łeb, gdy wyjdzie z łopatą na szaniec.
Nie obrzucaj go nawet zgniłymi jajami,
lecz módl się: „Boże zmiłuj się nad tumanami —
Tyś im rozum odebrał, a żyd im wziął wolę..."
A usuń się, gdy idzie, uchyl kapelusza
z litością, bo to przecież nie jest wolna dusza
polska i Boska, ale człowiek z gliny, Golem.

(VIR)

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205.80 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.